

JUTRO POLSKI

DWUTYGODNIK

POLISH FORTNIGHTLY "POLAND OF TO-MORROW"

TREŚĆ
Stolica Apostolska —
St. Grabski
Do bezpieczeństwa Polski
przez federacje — K. B.
Przygotowanie kadr do odbu-
dowy gospodarczej Polski —
St. Kozłowski
Wschód czy Zachód —
J. Korybut Woroniecki
Polityczny katolicyzm —
K. Huleżyński
Ustrój a prawo — A. Young
Rozważania — M. Cedrus
Sprawozdanie ze zjazdu stu-
dentów polskich
Przegląd polityczny — T. K.

No. 18

27 FEBRUARY — LUTEGO 1943

CENA 1/-

STOLICA APOSTOLSKA

W 23 numerze "Sprawy," dwutygodnika polskiego instytutu "Miecz Ducha" p. Jan Rembieliński ogłosił artykuł pod tytułem "Kościół powszechny a naród włoski," który nie powinien przejść bez silnego oddźwięku w opinii wierzących katolików, nietylko polskich. To też dobrze się stało, że artykuł ten został opublikowany w czasopiśmie, czytaniem również przez katolików angielskich.

Najlepszym streszczeniem wywodów, p. Rembielińskiego będą następujące z nich cytaty.

"Rola szczególna, jaką w życiu Kościoła odgrywa — od kilku wieków już — naród włoski, rola polegająca na tym, iż spośród niego właśnie pochodzą papieże, większość kolegum kardynalskiego, niemal wszyscy przedstawiciele dyplomacji watykańskiej — jest stanem faktycznym jedynie, wynikiem określonych warunków dziejowych, nie zaś kanonem, który by nie mógł ulec zmianie. Uniwersalizm średniowieczny — mimo trudności komunikacyjnych — niejednokrotnie darzył Tiarą Papieską nie Włochów, w starożytności również nie sami synowie Italii zasiadali na Stolicy Piotrowej."

"Jeżeli przeto, w epoce nowożytnej, naród włoski do takiej doszedł wyłączności, jeżeli, od lat czterystu mniej więcej, papieże nieprzerwanie już są Włochami, zjawisko to wypływało ze szczególnych warunków historycznych, i w nich jedynie mogło znaleźć swe uzasadnienie."

"Jest naturalną dążnością, by instytucjom międzynarodowym stwarzać dla działań ich taką rękojmnię niezależności, która najlepiej zabezpieczyłaby je przed użyciem przez jakieś jedno silne mocarstwo przeciw drugim. Dlatego na przykład — si parva magnis licet comparare — związki między-państwowe (Czerwony Krzyż i inne) mają siedzibę w neutralnej Szwajcarii."

"Narodem też, żadnej polityki nie prowadzącym, był od zarania epoki nowożytnej naród włoski. Podzielona na mnóstwo miniaturowych państw, Italia, przez kilka stuleci była, jak później wyraził się Metternich: "pojęciem geograficznym, nie politycznym."

"Oczywiście, nikt dążyć nie pragnie i nie może do pozbywania Włochów należnego im wpływu na sprawy Kościoła. Naród Św. Franciszka z Assyżu i Św. Antoniego z Padwy, Św. Piusa V i Św. Karola Boromeusza, Naród Danta i Giotto, tak pobożny, liczny, tak głęboko tradycyjnie katolicki — musi mieć zawsze w życiu Kościoła Powszechnego stanowisko wielkie i dostojne. Ale stan, w którym zawsze Włoch wybierany jest Papieżem, w którym Włosi stanowią większość Kolegium Kardynalskiego, w którym cała nieomal dyplomacja watykańska jest

od góry aż do dołu włoska — taki stan jest obecnie anachronizmem i już długo utrzymać się nie może."

O tym wszystkim od dłuższego czasu mówiło się nie mało w prywatnych rozmowach i mówiło się z głęboką troską. Pierwszy jednak wystąpił publicznie z odpowiednią inicjatywą p. Rembieliński. I należy mu się za to szczerza wdzięczność.

Nie należy ukrywać prawdy ponieważ jest niemiła. W sercach i sumieniach wielu, bardzo wielu polskich katolików jest głęboka rozterka.

Wszystkie raporty z kraju stwierdzają, że prześladowania i cierpienia, przez jakie naród nasz przechodzi, podniosły znakomicie moc religijnej wiary w całym społeczeństwie. Kościoły były przepełnione we Lwowie nawet w czasie bolszewickiej okupacji. Bywało, że po propagandowym bezbożniczym wykładzie w szkole — młodzież chórem śpiewała "My chcemy Boga." W więzieniu na Zamarstynowie siedziało za to w jednej ze mną celi dwóch chłopców: piętnastoletni i szesnastoletni. I nadal w całej Polsce modlą się tłumy gorąco z ufnością i pokorą najgłębszą przyjmując najcięższe doświadczenia Opatrzności. Postawa zaś ogółu duchowieństwa zespoliła silniej niż to było kiedykolwiek w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat — naród z Kościołem. Nie mniejsza jest też religijność wśród rodaków naszych, pozostających jeszcze w Z.S.R.R. i wyewakuowanych stamtąd na Bliski Wschód. Są oni niemal wszyscy gorliwymi katolikami, gorąco przywiązani do swego wyznania i swej organizacji kościelnej.

Wielu z nich jednak nie jest w stanie zrozumieć, czemu Stolica Apostolska tylko nas pociesza i zapewnia o swej dla umęczonego naszego narodu miłości oraz głosi zasady, z których wynika potępienie zbrodni narodowo — socjalistycznych i faszystowskich — ale jawnie, całą potęgą swego autorytetu nie potępia tych zbrodni i nie staje w naszej obronie.

Należyce wykształcony katolik wie, że Papież jest prawdziwym następcą Św. Piotra, namiestnikiem Chrystusa na ziemi, obdarzonym szczególnym darem Ducha Świętego — nieomylnością — gdy rozstrzyga oraz postanawia w sprawach wiary i moralności.

I wie, że nieraz błędzi w swej polityce i papieże. Był czas, że nawrót renesansowy do pogańskiego ducha rządów rozpanoszył się i w Watykanie. Gdyby kościół katolicki był dziełem ludzkim — to po rządach Aleksandra Borgii i szeregu jego następców, których metody polityczne nie wiele się różniły od metod Medicich, d'Este, Sforzów i innych świeckich władców sąsiednich państw włoskich — nie ostałoby się władztwo dusz Stolicy Apostolskiej w walce, jaką mu wytoczyli i Hus i Luter i Zwingli i Kalwin i liczni monarchowie, zdający sobie z tego sprawę, o ile

powolniejszymi ich wskazaniom będą oderwane od łączności z Kościołem Powszechnym narodowe, czy państwowe organizacje kościelne.

Ale rzekł Jezus do Św. Piotra: "Ja tobie powiadam, żeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego, a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiach, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiach" (Mat. 16-18, 19).

Klucze Św. Piotra i jego następców są kluczami królestwa niebieskiego.

To też trafnie pisał ks. Kaczyński w 22 numerze tejże "Sprawy": "sobór watykański, ogłaszając zgodnie z wielowiekową tradycją Kościoła dogmat o nieomyślności papieskiej w sprawach wiary i moralności tym samym na zawsze przeprowadził granicę pomiędzy wiecznym i doczesnym, pomiędzy wiarą i polityką. Jeżeli zatem z tej, czy innej strony są wysuwane zarzuty przeciwko dyplomacji watykańskiej, nie mogą one dotyczyć Kościoła, ani nie mogą być uważane za cios w wiarę, czy podważanie Prawdy Katolicyzmu".

Ale nie każdy katolik polski jest należycie wykształcony, a co ważniejsze każdy katolik polski, nawet najlepiej wykształcony, pragnie nie tylko słuchać decyzji papieskich w sprawach wiary i moralności, ale bez zastrzeżeń ufać Ojcu Świętemu i kochać go prawdziwie synowską miłością. Wszystko co tę ufność może podważać, a miłość osłabiać — boli go — niepokoi. —

Wyraźnie już tu na wychodźstwie naszym w Wielkiej Brytanii wystąpiły na jaw dążenia do wyzyskania tego niepokoju w duszach katolików dla oderwania Polski od Kościoła Powszechnego. Sugeruje się katolikom polskim: twórcie kościół narodowy, niezależny od Watykanu, od Stolicy Piotrowej, która jest jakoby Ojcem tylko dla Włochów, a dla Polaków ojczymem.

Wprawdzie możnaby niektórym z propagatorów tych sugestii powiedzieć: wiem, że Pan odrzucaś praktyki religijne i nie uznajesz żadnych władz kościelnych — więc sprawy kościoła nie są Twoimi sprawami — pocóż się do nich mieszasz?

Słyszałem jednak i od naprawdę wierzących i szczerze praktykujących pytanie: czy nie dobrze byłoby jeśli nie zupełnie oderwać polski kościół katolicki od Rzymu, to przynajmniej całą jego wewnętrzną organizację uniezależnić od Stolicy Apostolskiej.

Były podobne tendencje w kościele francuskim w XVII i XVIII w. Zwano je galikanizmem. Popierał je oświecony absolutyzm nie tylko Ludwika XIV, lecz i Napoleona. Ale w czasie rewolucji tylko w opareniu o Stolicę Apostolską francuski kościół katolicki przetrwał zwycięsko zwrócone przeciwko niemu prześladowania. Świadomość tego faktu położyła kres jakimkolwiek wśród katolików francuskich dążeniom do osłabiania ich łączności z Kościołem Powszechnym. *Kościół Katolicki jest z istoty swej Kościołem Powszechnym*. I z tej powszechności czerpie on całą swoją moc.

Kościół prowadzi dusze ludzkie ku zbawieniu wiecznemu. Ale, by je osiągnąć, iść musimy w czasie doczesnego naszego życia należytymi drogami po przez sprawy i walki ziemskiego bytu.

Więc Kościół Chrystusowy uczy nas nie tylko modlitw lecz i dobrego życia. Od pierwszych dni swego istnienia po przez wszystkie wieki uważał on za swe zadanie budować "Królestwo Boże na ziemi". I w tej pracy wchodził Kościół niejednokrotnie w ostre konflikty z władzami państwowymi, stawiającymi własną potęgę po nad rozróżnienie dobra i zła. Nie za co innego cesarowie rzymscy rzucali chrześcijan na pastwę dzikim zwierzętom na arenach cyrków — jeno za to, że ośmielali się odmawiać posłuszeństwa ich rozkazom, gdy godziły one w "prawa Boskie".

Dziś żyjemy w czasach nie mniejszego niż za Tyberjusa, Nerona, Kaliguli natężenia walki zła przeciwko dobru, mocy

szatańskich przeciwko Chrystusowi, wywyższenia "książąt świata tego" (Jan. 16-11) i ich doktryn nienawiści rasowych czy klasowych ponad ołtarze Boga Przedwiecznego i Jego przykazania miłości. I walka ta toczy się nie w jednym jakimś kraju, lecz w całym świecie. Obecna wojna jest wojną światową nie tylko sił zbrojnych lecz i zasad życia społeczno-moralnego. I długo jeszcze po zakończeniu się działań wojennych — trwać będą w całym świecie walki ideologiczne. Spełnić należyście swą rolę w tej walce o zwycięstwo zbudowanego na fundamencie nauki Chrystusowej Królestwa Bożego na ziemi nad królestwami "książąt ciemności" — może tylko Kościół Powszechny.

Wszystko, co zbliża do siebie wyznania chrześcijańskie, przybliża tryumf dobra nad złem. Wszystko, co pogłębia różnice i wnosi rozdziewki między Chrześcijan — służy panowaniu nad narodami zła. Zgoda zaś już niezbożną robotą byłoby rozrywanie jedności jedynego dziś w świecie Kościoła Powszechnego — Kościoła Katolickiego.

Należy ustrzec w przyszłości katolickie narody przed troską o to, czy Papież jest w równym stopniu dla nich wszystkich Ojcem Świętym i czy w Watykanie poczucie solidarności narodowej nie zagłusza głosu sprawiedliwości Bożej, "nie mającej względu na osoby." (Kol. 3-25.)

Ku temu wszakże wiedzie — nie rozrywająca całość Kościoła Powszechnego nacjonalizacja lub etatyzacja znajdujących się w poszczególnych krajach jego części — lecz wręcz przeciwnie silniejsze niż obecnie jego umiędzynarodowienie.

Wielkim, daleko w przyszłość patrzącym papieżem był Pius XI. Zawierając układ z Włochami, przez który rzekł się pretensji do Rzymu i dawnego państwa papieskiego, a natomiast uzyskał uznanie niepodległości państwowej Watykanu — stworzył on materialną podstawę całkowitego oderwania Stolicy Apostolskiej od jakiegokolwiek narodowego podłoża, by była naprawdę stolicą obejmującego sobą wszystkie rasy i narodowości Kościoła Powszechnego.

W "Cita Vaticana" może nie być żadnej narodowej więkzości. Nic nie stoi na przeszkodzie, by ludność jej składała się w mniej więcej równej mierze z katolików wszelkich narodowości, by jej językiem nawet potocznym była łacina.

Trzymają dziś straż jak przed wiekami w "porta di bronzo" halabardnicy szwajcarscy. W salach, przez które się przechodzi idąc do gabinetu Ojca Świętego pełnią służbę szambelani i dragoni niezawsze włoskiego pochodzenia. Dwór papieski składa się z ludzi różnych narodowości. Nadszedł czas, by i w biurach urzędów watykańskich, szczególnie w Sekretarjacie Stanu współpracowali katolicy rozmaitego narodowego pochodzenia.

Ale nadewszystko ważnem jest, by w Kolegium Kardynalskim żaden naród nie miał liczebnej przewagi. Niech wpływ wywierany na politykę Watykanu przez poszczególne narody opiera się nie na ilości posiadanych przezeń kardynałów, ale na jego sile moralnej i zgodności jego dziejowych dążeń z wiecznymi celami powszechności chrześcijańskiej.

Mogą pełnego umiędzynarodowienia Kościoła Katolickiego, przez zsyntetyzowanie w nim wszelkich narodowych ideologii moralno-cywilizacyjnych i oderwanie go od jakichkolwiek nacjonalistycznych egoizmów — obawiać się państwa i narody dotychczas z imienia tylko chrześcijańskie, trzymające się przykazania Bożych tylko w swym wewnętrznym życiu i to raczej społeczno-kulturalnem niż politycznem, w polityce zaś, szczególnie w polityce międzynarodowej kierujące się iście pogańską zasadą prymatu siły nad prawem i własnego pożytku nad sprawiedliwością.

Ale nie ma się co tego obawiać Polska. Naszą ideą narodową

jest panowanie w całym życiu publicznym, zarówno wewnętrznym własnego państwa jak i w polityce międzynarodowej — moralności chrześcijańskiej.

Im bardziej bezkompromisowo będzie Kościół Katolicki w Polsce stał na straży zasad, im bardziej będzie tylko Chrystusowym, im bardziej będzie niezależny od wpływu jakiegokolwiek interesów klasowych czy partyjnych, im mocniejszą będzie on

ostoją moralnej opinii publicznej nie wahającej się głośno nazwać złem — zło pochodzące od najmożliwszych, a dobrem — dobro tworzone przez najbardziej upośledzonych — tem bardziej będzie on narodowym, bo tym potężniejszym będzie czynnikiem siły moralnej narodu i poczesnego stanowiska naszego państwa w ludzkości.

Stanisław Grabski.

DO BEZPIECZEŃSTWA POLSKI PRZEZ FEDERACJE

Przynajmniej jednego powinniśmy się nauczyć na emigracji: poczucia rzeczywistości. Nietylko los jednostek i rodzin stał się igraszką straszliwej furii, nietylko państwa i związki państw legły w gruzach, lecz runął także na głowy Europejczyków pozbawiony podpory strop tych haseł i ideałów, którymi się okłamywano przez 20 lat pomiędzy obu wojnami. Starczyło kilka brutalnych ciosów pozbawionego skrupułów gangstera, aby nastąpiła bolesna konfrontacja poezji baniek mydlanych z prozą realnych potrzeb.

Ta prawda dziwnie słabo dotarła do świadomości Polaków, rzuconych poza granice Kraju. Po trzech latach tułaczki zarówno kandydaci do wybitnych stanowisk, jak zwykli zjadacze chleba patrzą w kierunku swych stron rodzinnych, jakby im szkła na oczach zaszyły kompletnie parą. Z docierającej z Kraju prasy podziemnej wynika również, że nie zauważono tam pewnych doniosłych przemian, które już się wybiły na pierwsze miejsce, a które zaciążą na przyszłości całej Europy, zwłaszcza naszego regionu. W Polsce brak dziś potrzebnego dystansu, bo tam wre walka na śmierć i życie. Ale nam nie powinno nic tutaj przesłaniać rzeczywistości.

Chodzi mi tu o system bezpieczeństwa na naszym kontynencie, a w związku z tym o nową organizację Europy środkowo-wschodniej i południowo-wschodniej. Są wśród naszych rodaków tacy, którzy przedstawiają sobie prymitywnie, że po olśniewającym zwycięstwie aliantów nad Niemcami powiększona i dozbrojona Ojczyzna obejmie straż nad Bałtykiem, stanie nad Odrą i Nisą, "weźmie Szwabów za mordę" na jakieś 25 lat w Berlinie — a reszta spraw naszych sama wróci do normy. Będą może jakieś "periepałki" z bolszewikami. Lecz mamy przyjaciół, którzy nie dadzą nas zjeść.

Nie jest to żadne zdeformowane uproszczenie poglądów naszych ultra-optimistów. Myśli wielu zainteresowanych rodaków w mundurze i w cywilu nie daleko od tego odbiegły. Niektórzy boją się trochę więcej Sowietów, ale jakoś się im obronimy, albo z nimi dogadamy przy pomocy obecnych gospodarzy. Niemców zapędzi się do ciężkich robót dla państwa, może nawet tych z Rzeszy. Z Ukraińcami policzmy się za wrzesień 1939 roku. Żydów nie będzie co ruszać, bo i tak ich hitlerowcy wykończą, zanim do kraju wrócimy. Z Czechami może się dogadamy, a jak nie — to się bez nich obejdziemy.

* * *

Od czegoż zacząć prostowanie tych sielankowych złudzeń, że wszystko pójdzie jak z płatka. Najprzód trzeba szczerze ustalić pozycję, jaką Polska zajmuje dziś w konglomeracie aliantów. Był taki roczny okres (od 23 czerwca 1940 do 22 czerwca 1941) w którym Polacy byli dla Anglii sprzymierzeńcami bez konkurencji. Ani obezwładniony Kraj się nie poddał, ani żołnierz polski na obczyźnie nie złożył

bronii. Nie tylko nie zjawił się żaden Quisling, ale cały naród stanął murem przy swym rządzie na emigracji. Polacy okazali twardy charakter, a Anglii dali w tym trudnym czasie na co ich stać było: lotników i marynarzy, a potem Brygadę Karpacką.

To wszystko musiało trafić do serca narodowi, który dopiero się zbroił przeciw groźnemu napastnikowi. Niezłomna postawa Polaków, a w niemałej mierze ich gotowość do szafowania swą krwią dla Anglii — stanowiły porywający przykład nawet dla mężów stanu i żołnierzy światowego imperium. Równocześnie zaś "inwazja" intelektualistów polskich na wyspy brytyjskie przyczyniła się do zareprezentowania kwestii polskiej Anglikom w jej wielorakich, a frapujących aspektach. Jak Anglia Anglią, jeszcze Polacy nigdy tyle w jej pismach o sobie nie napisali, co teraz.

Świeżość tematyki polskiej, poparta obecnością naszego wojska, zrobiła swoje. I Polska i Polacy doznali tyle serdecznej przyjaźni iż w ciągu wspomnianego roku więcej nie uzyskał od dawna w Anglii żaden, nawet potężny sojusznik Imperium. I wtedy mogliśmy rzeczywiście liczyć na Anglię bezwzględnie. Zyskaliśmy urzędowe i prywatne uznanie naszych aspiracji narodowych i naszych konieczności państwowych w tej części Europy, gdzie leży nasza Ojczyzna. Serce rosło na myśl, że Polacy zdobyli nareszcie tak trudny teren — w sercach i mózgach angielskich — teren, którego niezdobycie w Wersalu tak fatalnie zaważyło na losach Polski i powersalskiej Europy.

Lecz Anglia nie mogła wtedy więcej, jak tylko nas zrozumieć. Mogła też nam dać obietnice, co zrobiła oficjalnie już przedtym w traktacie z 25 sierpnia 1939 roku. Nie mogła jednak wyrzucić z Polski ni Niemców, ni bolszewików. Znajdowała się zaś w sytuacji nie do pozazdroszczenia, zagrożona nieustannie inwazją. Tęskniła więc do radykalnej zmiany sytuacji i cały swój wysiłek wkładała w przyspieszenie tej zmiany. A kiedy ona spadła wprost z nieba w dniu 22 czerwca 1941 roku, nie dziwnego, iż Anglia chwyciła tak skwapliwie kartę sowiecką.

* * *

Zaraz na trzeci dzień po podpisaniu w Londynie umowy polsko-sowieckiej "Times" z 1 sierpnia 1941 wywodził w artykule naczelnym, że "przewodnictwo w Europie wschodniej może przypaść tylko Niemcom lub Rosji", a ponieważ jest wojna z Niemcami, może być mowa tylko o Rosji. "Times" to jeszcze w Anglii nie wszystko, ale naprawdę dużo: to jakby zwierciadło opinii publicznej najbardziej wpływowych kół tego kraju. Rząd może się z tą opinią nie zgadzać, może mówić w inny deseń, ale zato ludzie z "Times'a" mogą łatwo znaleźć się w łonie rządu. Choćby się to zdawało paradoksem, artykuł w "Times" był dla nas najbardziej pożytecznym głosem ostrzegawczym od czasu wyładowania na ziemi angielskiej.

Od owej chwili musimy toczyć ciężką batalię o naszą pozycję. W szeregu aliantów znalazły się kolosy, które wniosły taki potencjał materialny, iż nawet wkład Anglii w wojnę jakgdyby cofnął się na dalsze miejsce. Wypadki wojenne tak się rozszerzyły i nabrały na nowych frontach patosu, iż co bardziej ślepi lub krótkowzroczni uczestnicy tych gigantycznych zmagania stracili z oczu wspaniałe tło tej bitwy narodów: zażartą walkę narodu polskiego o swój dom napadnięty. I zgubili sens tej bitwy, która wybuchła przeciwko o prawdziwą wolność każdego człowieka i każdego narodu.

Wysiłek wojenny wysuwa się na czoło zagadnień i w pierwszym rzędzie wszyscy chcą wygrać wojnę. Ale w tej samej mierze trzeba będzie też wygrać pokój, gdyż zmarnowanie zwycięstwa przyniosłoby nową wojnę. Pod tym względem niema tak idealnej zgody, jak co do konieczności wojennych. Dużo się mówi o celach tej wojny, o przygotowaniu materiałów na konferencję pokojową. Ale gdyby wszystko nagle się zakończyło, znaleźlibyśmy się nieuchronnie wobec niebywałego kryzysu, który mógłby mieć groźne następstwa. Bo istnieją między poszczególnymi aliantami traktaty na teraz i na później, ale każdy z zainteresowanych przeważnie jak chce, tak je na swoje kopyto tłumaczy.

I Polska ma traktaty, ale jakaż jest dysproporcja pomiędzy tym co czytamy w nich my, a co nasi kontrahenci. Anglia dała nam 6 kwietnia 1939 gwarancję bezpieczeństwa, 3 września 1939 wypowiedziała wojnę Niemcom z powodu najazdu na Polskę a 30 lipca 1941 stwierdziła, że nie uznaje zmian terytorialnych, dokonanych podczas wojny. A jednak minister Eden powiedział w kilka dni później w Izbie Gmin na interpelację posłów, że "niema żadnej gwarancji granic we Wschodniej Europie".

Wszyscy wiemy mniej więcej, jak układają się nasze obecne stosunki z sowiecką Rosją. Wystarczy pilnie czytać o czym dyskutowano wiele razy na posiedzeniach Rady Narodowej, niemówiąc już o relacjach Polaków, którzy z Rosji przyjechali. My mówimy swoje o dobrej woli, o dobrym sąsiedztwie, o potrzebie współpracy. A rząd sowiecki ciągle o... naszej złej woli w stosunku do niego. Ta "zła wola" polega na tym, że się upominamy tylko o swoje: o nasze granice, które ten rząd dobrowolnie z nami wytyczył i uroczyście poręczył; o naszych obywateli, których ten rząd oderwał przemocą od rodzinnej ziemi, skazał na najstraszliwszą poniewierkę, a teraz sobie przywłaszcza; o niewtrącanie się do naszych spraw wewnętrznych, co ten rząd obiecał w ostatniej z nami umowie, a co narzuca swej propagandzie prasowej i radiowej.

* * *

"Dobrze — mówią niektórzy — wiemy, czego chce Rosja: wiemy też, że Anglia jej potrzebuje i nie zechce jej

drażnić. Ale za to możemy liczyć na wierność i Wiekiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych proklamowanym przez się w Karcie Atlantycznej zasadom. Roosevelt nie zechce wyprzeć się tego, co Polsce przyrzekł: wskrzeszenie jej w mocarstwowym formacie. Dużo w tym racji. Prezydent Stanów Zjednoczonych napewno jest naszym wiernym przyjacielem. Hołd, złożony przez niego naszej Ojczyźnie w słowach: "Polska jest natchnieniem ludzkości", można śmiało traktować w płaszczyźnie nie tylko moralnych ukłonnów, ale całkiem realnych zamierzeń politycznych. A wielkobrytyjski premier Churchill docenia w pełni znaczenie sił moralnych w polityce międzynarodowej.

Ale Roosevelt jest tylko prezydentem Republiki. Potęga jego nieograniczonych — zdawało by się — możliwości, ograniczona jest w czasie trwania kadencji. A najwspanialszy nawet człowiek musi w ustroju amerykańskim podporządkować się górującym w danym momencie tendencjom dwupartyjnego podziału swego narodu.

Trzeba też przytym pamiętać, że kilkanaście milionów Amerykanów jest pochodzenia niemieckiego i że na drugiej półkuli mieszka teraz kilkadziesiąt tysięcy t. zw. "dobrych Niemców", którzy uciekli z Rzeszy po nastaniu hitlerowskiego reżimu. Na wszystkich uniwersytetach amerykańskich objęli katedry uczeni niemieccy. Całe to towarzystwo jest może rzeczywiście "dobre" dla Ameryki ale dla Polski napewno ani trochę. Gdyby więc trzeba było poprzeć Polskę siłą, mógłby wewnątrz Amerykanów powstać groźny prąd antypolski. A kiedy przyjdzie do załatwienia sprawy Prus Wschodnich i Śląska Opolskiego, to taki prąd powstanie napewno.

* * *

Umyślnie spiętrzyłem tu trudności, jakie wyrastają przed naszą polityką w obrębie koalicji, jakiej byliśmy pierwszym współtwórcą. Te trudności to nie jakaś spekulacja, uganiająca się za pesymistycznymi przesłankami, lecz proste zestawienie najbardziej uderzających faktów, które winny przemówić do naszej beztroskiej emigracji. Powrót do Kraju i to powrót, którego nie musielibyśmy się wstydić, nie będzie tak łatwą sprawą jak to powszechnie się zdaje. Mniej będzie pozatym chodziło, kiedy, ale jak powrócimy: co tu zdobędziemy i co im tam przyniesiemy.

I tu znowu powracam to t.zw. sprawy bezpieczeństwa Europy i nowej jej organizacji. Świat chce mieć jednak nareszcie spokój w Europie, która w ciągu jednego świercwiecza dwukrotnie eksplodowała, wciągając cały glob ziemski w straszliwą zawieruchę. Ten spokój będzie teraz tak drogo zapłacony, że wszyscy zechcą mieć coś naprawdę pewnego. Dlatego narody europejskie muszą się zdobyć na solidną postawę, bo inaczej grozi im kuratela. Jeszcze jej tym razem unikną, jeżeli na czas pokażą światu, że w całej rozciągłości pojęły lekcję największej rzezi w dziejach.

Jak zapewnić Europie bezpieczeństwo? Tylko przez likwidację jej rozbicia, rozproszkowania, lecz bez poddania jej równocześnie pod dominację żadnego z wielkich totalizmów, opartych na super-egoizmie narodowym lub państwowym, który dla swych wyznawców stał się jedynym prawem. Stanowczo zniknąć musi poszatkwanie Europy na karłowate i izolujące się chińskim murem od sąsiadów — twory państwowe, które służą nietylko powszechnemu dobru, ile intrygom pewnych mocarstw. Szanując zasadę suwerenności państwowej narodu, muszą ją Europejczycy dobrowolnie ograniczyć na rzecz nadrzędnych federacji, narazie w regionach najbardziej zagrożonych.

UNIVERSITY OF CAMBRIDGE

Egzaminy w języku angielskim.

CERTIFICATE OF PROFICIENCY IN ENGLISH AND LOWER CERTIFICATE IN ENGLISH

The Proficiency examination will be held in June and December, 1943. The Lower examination is now available in Great Britain and will be held three times in the year, the first occasion being in April.

Members of the Allied Forces and other foreigners learning English are invited to obtain information from The Secretary, Syndicate Buildings, Cambridge.

To może wielu Polakom się nie podobać — ale poprostu nie mamy innego wyjścia. Wśród sytuacji, jaka się wytworzyła, jest to twarda konieczność. Chcąc zachować naszą egzystencję narodową i naszą wielkość duchową — musimy dobrowolnie i uczciwie połączyć się we wspólnocie federacyjnej z Czechosłowacją, Litwą, Węgrami i Rumunią, celem stworzenia wartości wyższego rzędu w świecie powojennym. Mamy z czym przyjść do innych narodów, a musimy się śpieszyć, byśmy nie przyszli o 5 minut zapóźno. Ta przyszła federacja, o ile skaptujemy do niej sąsiadów — będzie dla sprawy polskiej najlepszą legitymacją wobec Anglii i Ameryki, które wołałyby takie, niż każde inne rozwiązanie w Środkowo-Wschodniej Europie.

* * *

Sprawa zdawałoby się znana i uznana wśród naszej

emigracji — lecz naprawdę całkiem jej jeszcze obca. Chcąc drugich do czegoś pozyskać, trzeba się przygotować i swojej roli nauczyć. Rząd ogłosił kilka oświadczeń o przyszłej konfederacji z Czechami i podpisał odnośne umowy. Ale nie o formę, czy formalność tu chodzi — lecz o wlanie w nią żywej treści. Niech sobie nasi dyplomaci rozmawiają czasem zagadkowym językiem, niech sobie dziennikarze obu stron sezonowo poflirtują — a my, zwyczajni śmiertelnicy przeżyjmy w duszy ten bezpretensjonalny bodziec i pomyślimy, jak należy duchowo nastawić się do tej wielkiej nowości, jak wśród nas samych spopularyzować konieczność federacji dla polskiej sprawy i jak z tym najłatwiej — ale nie na papierze, lecz w praktyce — trafić do zainteresowanych sąsiadów.

K.B.

PRZYGOTOWANIE KADR DO ODBUDOWY GOSPODARCZEJ POLSKI

Coraz więcej się mówi teraz w świecie anglosaskim o przyszłym planowaniu gospodarczym. —

Wydaje się być faktem niezaprzeczonym, że jedynym wyjściem z chaosu gospodarczego, jaki nam w swym dziedzictwie pozostawi obecna wojna, będzie zorganizowanie gospodarki planowej.

Chaos i w stosunku do potrzeb szczupła ilość dóbr konsumcyjnych i produkcyjnych, jakie będziemy posiadali, zmusi nas do ścisłych obliczeń i kalkulacji co ile i gdzie należy produkować, co sprzedać za granicą i co z tamtąd kupić, gdzie kolejno angażować posiadane kapitały, by jaknajekonomiczniej były zatrudnione ect.

Kalkulacje te będą musiały być przeprowadzone w skali światowej w obrębie państwa, w ramach każdej gałęzi przemysłu z osobna i t.d.

Niniejszy artykuł nie ma na celu poruszania obszernych i skomplikowanych zagadnień planowania gospodarczego. Na ten temat już napisano tomy, a będzie napisane jeszcze więcej.

Chciałbym poruszyć tylko pewien aspekt tego zagadnienia, jeżeli chodzi o naszą Polskę przyszłość.

Jak wyżej wspomniałem zagadnienia planowania są bardzo skomplikowane. Opracowywanie tych planów będzie więc robotą niezwykle trudną i odpowiedzialną. Tembardziej odpowiedzialną, że za omyłki będzie płaciło często całe społeczeństwo.

Dobrobyt całego Narodu w dużej mierze będzie zależał, czy plany gospodarcze zostały opracowane i przeprowadzone zgodnie z posiadanymi możliwościami i czy te możliwości zostały należyte wykorzystane.

W konsekwencji musimy zgodzić się na jedno, że ludzie którzy będą w tej dziedzinie pracowali i od których więc będzie zależał przyszły dobrobyt nas wszystkich, muszą stać możliwie na najwyższym poziomie fachowym, nie mówiąc o ich poziomie moralnym, który oby był jaknajwyższy u każdego obywatela.

Któż to będzie opracowywał u nas te plany gospodarcze. Jeżeli chodzi o stronę techniczną zagadnień, to należy ona do inżynierów i techników specjalistów w danej dziedzinie przemysłu.

Jeżeli chodzi zaś o stronę ekonomiczną o plan czysto gospodarczy to te sprawy powinny być oddane ekonomistom i handlowcom fachowym i doświadczonym.

Powiedziałbym, że opracowywanie planów należy raczej do ekonomistów, a wykonywanie ich do handlowców, jeżeli wogóle taki ścisły podział przeprowadzić się da.

Muszę podkreślić wyżej wypowiedziane twierdzenie. Nauki

ekonomiczne mają na nieszczęście wielu adeptów i wielu lubi zabierać głos w kwestjach ekonomicznych. Niestety mało jest wybranych, mało, o wiele za mało jest ludzi, których odpowiednie wykształcenie lub długoletnie doświadczenie upoważnia do działania w tych dziedzinach. Pozatem w kwestjach gospodarczych tyle elementów wchodzi naraz w grę, że zawsze w razie niepowodzenia można znaleźć jakąś inną przyczynę, a nie niedługość człowieka odpowiedzialnego.

Otóż przed obecną wojną, znanym powszechnym zjawiskiem w Polsce był brak ludzi fachowych we wszystkich prawie dziedzinach życia gospodarczego, jeżeli chodzi o jego ekonomiczną, i handlową stronę. Handel zagraniczny, a morski w szczególności cierpiał stale na brak ludzi energicznych, a posiadających gruntowne naukowe podstawy. Wiele stanowisk b. dochodowych, a ważnych zajmowali cudzoziemcy (Niemcy i inni) bo nie można było znaleźć Polaków odpowiednio do nich przygotowanych. Czy będziemy po wojnie posiadali odpowiednią ilość fachowych ludzi do kierowania naszą gospodarką?

Przypuszczam, że będziemy ich posiadać o wiele za mało w stosunku do naszych potrzeb. Robimy jednak obecnie wszystko co jest w naszej mocy, by te przyszłe braki były jaknajmniej dotkliwe?

Wojna ciągle trwa i potrzeby wojenne są siłą rzeczy pierwsze do zaspokojenia. Jednakże mam wrażenie, że moglibyśmy zrobić znacznie więcej aniżeli dotychczas, gdybyśmy zastosowali i w tej sprawie jakąś akcję planową zgodnie z "ekonomicznym duchem czasu."

Akcję tą możnaby na przykład przeprowadzić w sposób następujący.

Przedewszystkiem moim zdaniem, byłoby pożytecznym zastanowienie się jakich ludzi będziemy po wojnie potrzebowali: z jakich dziedzin, jakich specjalistów: bankowców, handel zagraniczny (morski i inny), ubezpieczenia, transport, kooperatywy i t.d., i t.d. Następnie jakich ludzi mieliśmy przed wojną stosunkowo dużo, jakich stosunkowo mało.

Potem jak wojna wpłynęła na nasz stan posiadania i po wojnie jakim materiałem będziemy rozporządzali. Można postarać się wydedukować, gdzie, w jakiej dziedzinie braki będą największe.

Należy nie zapominać wziąć pod uwagę przy tych kalkulacjach charakter gospodarki planowej, którą zapewne będziemy prowadzili po wojnie, i jej wpływ na zapotrzebowanie ludzi fachowych.

Należy również wprowadzić poprawkę na nasze terytorium, które od zachodu pragniemy powiększyć, co obciąży nas nowymi

obowiązkami i zmusi do obsadzenia licznych nowych placówek gospodarczych. Jeżeli powyższe obliczenia będą w dużej mierze hypotetyczne to jednak możnaby zrobić dużo zupełnie realnej pracy. A mianowicie trzebaby sobie zdać sprawę z materiału, jaki posiadamy tutaj w W. Brytanii. Trzebaby zrobić pewien spis, pewną statystykę posiadanych tutaj ludzi według specjalności, wartości fachowych ect.

Po tych wszystkich przedwstępnych studjach po zdaniu sobie sprawy, gdzie będą braki największe i najpilniejsze do zapełnienia należy zrobić plan przygotowania ludzi by braki te zapełnić naturalnie z materiału, który jest do dyspozycji.

Jesteśmy przecież w kraju handlu, przemysłu i finansów, sposobność jest olbrzymia do wykształcenia u źródła odpowiednich fachowców. — Osiągnąć zaś te cele możnaby następującymi środkami.

Wydziały ekonomiczne brytyjskie są bowiem b. dobre i należałoby z nich korzystać. Jednakże dla Polaków są nie wystarczające, ponieważ siłą rzeczy sprawy są tam traktowane z punktu widzenia W. Brytanii. Przyswojenie sobie poglądów brytyjskich, które są z wielu względów w dużej mierze poglądami jednocześnie światowymi jest dla nas niezwykle korzystne. Jednakże byłoby pożądanem by wykłady angielskie były dopełniane wykładami polskimi o problemach gospodarczych polskich, środkowo-europejskich, a może również kontynentalnych wogóle. Dopiero wówczas nasz student mając podstawy brytyjskie i dopełnienia polskie miałby potrzebną polskiemu ekonomistce całość wiedzy.

Przy jednym więc z wydziałów brytyjskich dobrzeby było zainstalować jednego profesora polskiego i może jednego lub dwóch asystentów i ten mały sztab w zupełności wystarczyłby. Profesor ten mógłby być jednocześnie kierownikiem duchowym tej naszej młodzieży akademickiej, któraby była na tym wydziale, tu mógłby udzielać jej wszelkiego rodzaju rad, tak naukowych jak i nienaukowych. Mógłby być patronem-opiekunem polskich organizacji studenckich, jakieby tam powstały. Byłby rzecznikiem Polaków wobec Senatu Akademickiego. Byłby jednym słowem przewodnikiem młodzieży i kierownikiem polskiego życia akademickiego.

Pozatem mógłby on wyklądać polskie problemy gospodarcze po angielsku dla studentów brytyjskich. Mógłby wyklądać problemy kontynentalne i środkowo-europejskie. Mógłby w ten sposób propagować wiedzę o Polsce w najbardziej racjonalny sposób. Mógłby lansować nasze projekty urządzenia Europy Środkowej i urabiać pośrednio sfery gospodarcze i opinię publiczną, za takim a nie innym rozwiązaniem pewnych spraw gospodarczych po wojnie. Możnaby pod egidą Uniwersytetu wydawać rozmaite prace naukowe uczonych naszych i robić naprawdę dobrą propagandę. Możnaby wydawać również publikacje łatwiejsze dla szerszego ogółu brytyjskiego w sprawach gospodarczych polskich.

Brytyjczycy obecnie interesują się sprawami kontynentu coraz bardziej i napewno znajdzie się Uniwersytet, który taki Wydział u siebie zgodzi się mieć. Autor niniejszego artykułu zna osobiście Uniwersytet, któryby przypuszczalnie przychylnie przyjął taką propozycję.

Wydział taki mógłby zostać po wojnie i nawet możnaby go rozwinąć. Mógłby on być Brytyjskim Centrum do studjów nad problemami gospodarczymi polskimi i środkowej Europy. Tam jechaliby Brytyjczycy, których będą interesować nasze problemy gospodarcze.

Nie potrzeba chyba podkreślać znaczenia, jakieby mogło dla nas mieć takie Centrum, gdybyśmy tam urabiali opinie. My mielibyśmy przeważny wpływ na wiedzę, któraby się tam wykladała.

Gdybyśmy umieli to zorganizować, a nie potrzebaby do tego wielkich sum, to korzyści mogłyby być bardzo poważne. Tam również po wojnie wyjeżdżaliby Polacy na studia ekonomiczne. Mam nadzieję, że po wojnie będzie wyjeżdżała na studia do W. Brytanii o wiele większa ilość studentów polskich niż poprzednio.

Zresztą jest pełno rozmaitych możliwości przed takim Centrum.

Drugą drogą któraby mogła dać b. wiele byłoby praktyki gospodarcze. Należałoby wejść w porozumienie z licznymi firmami brytyjskimi i zapewnić sobie możność wysyłania ludzi do tych firm w charakterze praktykantów. Instytucja praktyk nie jest właściwie niczem nowem. Już dzisiaj nasi administratorzy i handlowcy są na praktykach w instytucjach brytyjskich.

Niestety autor tego artykułu nie rozporządza żadnym materiałem, któryby mu pozwolił zdać sobie sprawę ile osób i gdzie praktykuje. Przypuszczać należy, że raczej liczba ich jest niewielka.

Na przyszłość należałoby stosować do postanowionych wniosków, jakich ludzi trzeba przygotować, w jakich specjalnościach i ilu . . . stosownie do posiadanego materiału ludzkiego lokowałoby się praktykantów.

Praktykant taki nie tylko uczyłby się, ale i zawiązywał osobiste kontakty z firmami. Po wojnie mógłby utrzymywać te kontakty w dalszym ciągu i w ten sposób współpraca gospodarcza polsko-brytyjska, na której nam tak zależy, mogłaby się rozbudować. Współpraca ta byłaby korzystną dla stron obu. Byłby to jeden z głównych argumentów przy staraniu się o te praktyki.

Praktyki te mogłyby być rozmaitego rodzaju i rozmaitej długości, zależnie od wielu okoliczności. Trzebaby opracować plan i pewną politykę praktyk.

Skolei uważałbym za pożyteczne zorganizowanie rozmaitych kursów handlowych o różnych poziomach: wyższych, średnich i niższych. Większość tych kursów mogłaby być prowadzona drogą korespondencyjną dla tych, którzy będąc w oddziałach wojskowych pragną się uczyć w godzinach poza służbowych. Byłby one tanie i dostępne dla wszystkich.

Możnaby zorganizować kursy wieczorne w ośrodkach, gdzie jest więcej naszych wojsk, przez lotnych profesorów. Mam wrażenie, że przy dobrej woli dużo by dało się zrobić w tej dziedzinie. Dużo naszych żołnierzy z rozmaitych zawodów chętnie uzupełniłoby swe wiadomości jakiemiś studjami handlowymi.

Nakoniec powinna również być stworzona Centrala Informacyjno-Handlowa, która by udzielała rad tym wszystkim, którzy są w oddziałach, a pragną przestudjować czy to jakąś z dziedzin ekonomji czy handlu, czy to szukają poprostu wiadomości w pewnej ściśle określonej kwestji gospodarczej: jednym słowem wszystkim którzy chcą pracować nad sobą.

Centrala ta podawałaby książki polskie i angielskie o danej kwestji. Informowałaby, gdzie je można kupić czy wypożyczyć i na jakich warunkach i t.d. Informowałaby każdego we wszelkich trudnościach, na jakie natrafia zwykle samouk, narazie z dziedziny nauk gospodarczych, a z czasem może i z innych.

W pewnych kierunkach zostało już zresztą trochę zrobione, jak pewne kursy handlowe już istnieją, studenci nasi są na Uniwersytecie na Wydziale Ekonomicznym w Szkocji ect.

Trzeba jednak wszystkie te wysiłki zreorganizować, rozszerzyć i uzgodnić pod jednym ogólnym kierownictwem, często bowiem, na przykład jedna i ta sama osoba korzystałaby z Uniwersytetu, a następnie z praktyk. Zogniskowanie akcji w jednej instytucji pozwoliłoby na lepsze i składniejsze funkcjonowanie planu.

Cały wyżej podany szemat wymagałby dużo dobrych chęci

i energii ze strony organizatorów, a mało stosunkowo środków pieniężnych i rezultaty zaś mogłyby być b. poważne.

Zagadnienie dostarczenia gospodarce polskiej sił fachowych musi być rozwiązane.

Jeżeli zaś nie w tym kierunku dzisiaj nie będziemy robili i następnie po wojnie będziemy obsadzali posterunki naszego życia gospodarczego ludźmi, jacy będą pod ręką, a nie przygotowywani do nowych warunków pracy, to rezultaty takiego postępowania nie każą długo na siebie czekać.

Nasz postęp gospodarczy będzie daleko w tyle za innymi krajami, o tych samych możliwościach, ale mających dobrych "leader'ów" gospodarczych, jak również licznych innych kategorii fachowców.

Nasz handel zagraniczny będzie kulał i będziemy musieli ciężko pracować na zyski dla obcych.

Planowość zostanie zastąpiona przez chaos gospodarczy. Dobrobyt ogólny zostanie marzeniem poetów. Albowiem do dobrobytu i szczęścia ogólnego jest tylko jedna droga: praca wytężona ale i fachowa. Najlepsze chęci nie pomogą, jeżeli gospodarz nie umie gospodarować swym dobytkiem.

Jeżeli ma naprawdę silną wolę dojścia do celu, musi zacząć od nauczania się swego fachu, a dopiero potem usilną ale i fachową pracą zwycięży i zapewni byt sobie i swej rodzinie.

A więc ponieważ mamy silną wolę zbudowania Polski wielkiej i bogatej pracujmy nad sobą i uczmy się . . .

Stanisław Kozłowski.

WSCHÓD CZY ZACHÓD

Śluszenie pisze St. Grabski w swoim artykule w "Jutrze Polski" Nr. 14 że: "kompromis zasad cywilizacji wschodniej i zachodniej może być tylko chwilowy. Po pewnym czasie wezmą zawsze górę jedno albo drugie."

Należymy, w każdym razie chcemy należeć, do cywilizacji zachodniej i dlatego znajdując się na jej rubieżach musimy być czujni i koncepcyjnie uzbrojeni przeciw wszelkim próbom zaszczepiania na naszym organizmie państwowym zalążków tej drugiej cywilizacji.

W artykule tym ograniczam się tylko do dziedziny gospodarczej choć jasnym jest, że i na innych polach zasada powyższa musi być podstawą wszelkich rozważań i ustalań porządku rzeczy po wojnie. Struktura gospodarcza państwa wywiera jednak w dzisiejszych czasach dominujący wpływ na charakter tworzącej się na jej zrębach cywilizacji. Zależy mi zatem na wyraźnym zdefiniowaniu roli państwa w gospodarce społecznej, gdyż od tego zależy los jednostki w przyszłym państwie polskim, i to zdecydowanie przede wszystkim czy życie nasze w kraju rozwijać się będzie na zasadach cywilizacji zachodniej czy też — przeciwnie.

Na rolę państwa jako czynnika w wielu dziedzinach zgodziliśmy się już po tamtej wojnie. Rynek pracy n.p. stał się tą pierwszą domeną w której państwo wystąpiło jako główny regulator i najwyższy arbiter przy rozstrzyganiu wszelkich sporów. Ta rola arbitra musi być utrzymana i rozszerzana na przyszłość. Praca jako główny element odbudowy i rozwoju naszego państwa, stać się winna przedmiotem największej troski aparatu rządzącego, stałej opieki, ciągłej wnikliwej i nieprzerwanej analizy. Poza tym na barki rządu i całej biurokracji spadnie kolosalny ciężar centralnego planowania. Nawet w tym najszcześliwszym i nad wyraz pożądanym wypadku, gdy planowanie powierzy się samorządom gospodarczym, nawet wówczas uzgodnienie poszczególnych planów z uwzględnieniem interesu państwa jako całości, następnie wprowadzanie tego, względnie tych planów w życie, a co za tym idzie, ingerencja w dziedziny życia gospodarczego planem objęte — to wszystko pociągnie za sobą rozbudowanie biurokracji. Rolę nadzorczą w wielu wypadkach mogą spełniać również samorządy, nie mniej jednak rola biurokracji będzie olbrzymia.

Mówię wciąż tylko o zagadnieniach gospodarczych, pozostają jeszcze przecież inne bardzo liczne dziedziny, które będą musiały absorbować wielką część wysiłku aparatu rządzącego.

Gdybyśmy do tej ogromnej roli Państwa jako najwyższego arbitra i regulatora dodali rolę Państwa jako producenta — wówczas właśnie zburzylibyśmy mur, którym chcemy odgradzić się od wschodu, wtedy właśnie stalibyśmy się państwem dla państwa, gdzie rola jednostki zostaje zdegradowana z podmiotu do przedmiotu prawa. Z tą chwilą stalibyśmy się wcześniej czy później

przedłużeniem — ze wschodu na zachód — ustroju komunistycznego.

Dlatego należy ustalić pewne kryterium, pewną niewzruszalną, żelazno-betonową zasadę bezkompromisowo ustalającą wyraźną granicę poza którą przejść nie wolno.

Państwo nie może być producentem — to jest ta zasada, która winna stać się nieprzekraczalną barierą. W tym krótkim zdaniu tkwi istota zagadnienia.

Dziś, gdy wszystkie polskie ugrupowania polityczne odżegnywują się od totalistycznych wzorów, gdy głosi się, bez względu na reprezentowaną przez siebie ideę, powrót do demokracji i restytucję roli jednostki, wciąż jeszcze niestety powtarza się część dawnych haseł, poglądów — pomimo, iż zawały się one z całym przedwojennym systemem myślenia.

Marksizm nakazywał przejście wszystkich narzędzi i środków produkcji przez państwo. Po tej linii poszła Rosja Sowiecka nie ze względów ekonomicznych, przeciwnie, ekonomicznie była ona krajem najmniej przygotowanym na taki eksperyment. Poszła dlatego przede wszystkim, że stworzony przez marksizm system, podporządkował jednostkę państwu tak jak caryzm podporządkował ją sobie. Prawdę tę rozwinął i wystarczająco udowodnił dawno już Jan Kucharzewski w swej obszernej rozprawie "Od białego do czerwonego caratu." Kultura wschodnia i tym razem zwyciężyła.

W zrozumieniu może właśnie tej prawdy wysuwa się na polu gospodarczym, i to wysuwa się wielostronnie dezyderat, by szereg dziedzin naszego gospodarstwa narodowego nie upaństwowiać, a raczej uspołecnić w ramach spółdzielni, samorządów czy wspólnot. Jest to ta część naszego światopoglądu, która przesła korzystną ewolucję.

Mimo to jednak również wielostronnie twierdzi się z mocą, iż przemysł zbrojeniowy jak i szereg dziedzin przemysłu kluczowego winien być upaństwowiony.

Zanalizujmy zatem spokojnie to zagadnienie. Jeżeli zaczniemy od produkcji usług jaką jest kolej, poczta, komunikacja, bankowość, to na żądanie upaństwowienia tych działów produkcji można się zgodzić. Są to bowiem elementy, którymi państwo może w wielkiej mierze regulować życie gospodarcze kraju.

Jest to ustępstwo od zasady, zasady jak się wyżej powiedziało żelaznej, tym bardziej zatem nie możliwe są jakiegokolwiek dalsze ustępstwa.

Weźmy teraz pod uwagę przemysł zbrojeniowy. Jaki przemysł zbrojeniowy?

Wiadomo dziś wszystkim, aż nadto dobrze, że przemysłem zbrojeniowym jest cały przemysł jakim kraj rozporządza tak w czasach pokoju jak i wojny. Jedyną różnicą między okresem

pokoju i wojną jest w tym wypadku stopień zatrudnienia tego przemysłu w czasie pokoju — dla celów pokojowych przede wszystkim — w okresie wojny — dla jej celów niemal wyłącznie.

Weźmy parę przykładów. "Państwowa Wytwórnia Uzbrojenia," fabryka typowo zdawałoby się zbrojeniowa, co produkowała w czasach pokoju, by utrzymać możliwie pełny stan swego zatrudnienia. Otóż pomijając sprzęt czysto wojskowy, zakłady te produkowały broń myśliwską, maszyny do pisania "K.F.K." rewolwery, rowery (Łucznik), a fabryka "Pocisk" — proch strzelniczy myśliwski, naboje myśliwskie wszystkich chyba rodzajów. Mościce były nastawione na produkcję gazów bojowych — produkowały przede wszystkim jednak nawozy sztuczne i azotowe związki chemiczne. P.Z.Inż, poza wozami dla celów wojskowych produkowały wozy osobowe, ciężarowe, motocykle, na rynek prywatny. Można by te przykłady mnożyć bez końca, nie zapomniawszy ani o Fordzie ani o Kruppie.

Doświadczalne warsztaty, wymagające wielkich nakładów, zgoda, mogą i nawet powinny być prowadzone na rachunek państwa, tak samo fermy eksperymentalne dla celów hodowlanych, lub doświadczalne pola dla nasiennictwa, ale nigdy domeny obliczone na zysk.

Zasadę powyższą należy rozciągać również na eksploatację bogactw naturalnych. Czy ich uspołecznienie, stworzenie pewnego rodzaju wspólnot nie byłoby bardziej celowe niż oddawanie tak ważnej dziedziny naszej gospodarki narodowej w ręce biurokracji?

Skarb państwa stosując odpowiednią politykę podatkową jest zawsze w możności skutecznie prawa swe zabezpieczyć.

Energetyka, produkcja elektryczności, wszystko to mieści się w ramach czy to prywatnej inicjatywy czy też koncepcji uspołecznienia przedsiębiorstw pod naczelną jedynie koordynacją państwa odnośnie ogólnopaństwowego planu inwestycji.

Monopole, sądzę, że ogół zdaje już sobie sprawę iż ta forma gospodarki państwowej okazała się raczej szkodliwa, mało usprawiedliwioną tak dobrem konsumenta, jak też i koniecznościami Skarbu Państwa. Akcyzy spełniałyby te same zadanie, jeśli chodzi o zyski Skarbu Państwa. Monopole były raczej dziedziną niezdrowego etatyzmu (o ile etatyzm w ogóle może być zdrowy) na którym wyżywały się rozmaite jednostki w swej "państwowo-twórczej" działalności.

"Lasy Państwowe" po wojnie będą prawdopodobnie przedstawiały obraz kompletnego zniszczenia i będą musiały przejść długotrwałą kurację — z czasem jednak, należy je również przekazać inicjatywie prywatnej w ramach spółdzielni czy wspólnot.

Państwo zarezerwuje sobie jedynie ingerencję wynikającą z konieczności natury strategicznej, ochrony drzewostanu czy też zwierząt.

Podawszmy mój negatywny stosunek do przedsiębiorczości

państwowej, postaram się przedstawić jego gospodarczo-społeczną podstawę.

Jak już wspomniałem na wstępie, państwo ma stać się centralnym punktem koordynacji planowania, a przede wszystkim najwyższym arbitrem i regulatorem.

Czy do pomyślenia jest bezstronny arbitraż państwa gdy jednocześnie państwo pozostaje producentem dla którego bilans jest równie istotny jak i dla prywatnego przedsiębiorcy. Monopole, większość przedsiębiorstw państwowych, domeny, to wszystko były przecież placówki obliczone na bezpośredni zysk.

Jaką gwarancję ma mieć człowiek pracy, że postulaty jego zostaną w razie zatargu bezstronnie rozpatrzone, gdy przedsiębiorstwa państwowe, przez swego opiekuna, ministra skarbu będą zabiegać o takie a nie inne rozstrzygnięcie sporu?

Autorytet państwa jako najwyższego arbitra był przed tą wojną poważnie podkopany — unikajmy zatem powtórzenia błędów.

Gospodarczo państwo jako producent nigdy nie mogło znaleźć dość jasnego uzasadnienia. Produkcja państwowa zawsze wykazywała duże braki tak pod względem nadmiernych kosztów jak też z uwagi na nie zawsze szczęśliwą inicjatywę jej kierowników pozbawionych elementów handlu prywatnego. Niezdrowa konkurencja z przedsiębiorstwami prywatnymi odbiła się szkodliwie na ogólnym organizmie gospodarczym. Finansowo, wobec wysokich kosztów produkcji, państwo niejednokrotnie traciło, zamiast czerpać dochody drogą akcyz czy też normalnych podatków.

Powtarzam zatem — że jeżeli te wszystkie ujemne cechy etatystycznej gospodarki dodamy do bardzo trudnej roli najwyższego rzecznika i arbitra, którą ma pełnić państwo przez swoje organa, to wówczas już otrzymamy twór, który swym biurokratycznym ogromem przykryje, a w miarę rozwoju pochłonie całą strukturę państwa; wtedy stanie się to właśnie, czego nie chcemy: degradacja jednostki na rzecz państwa — molocha, to przed czym od wschodu chcemy na zawsze się odgradzić.

Supremacja bowiem czynnika państwowego nad jednostką musi doprowadzić do katastrofy. Natura oparta jest na równowadze sił i dlatego wszystko co sztuczne, jeżeli równowagi pozbawione, skazane jest na wywrócenie się w swej konstrukcji.

Dlatego pozostawmy jednostce jej przyrodzone prawa. Prawo do samodzielnej twórczej pracy, prawo do samodzielnej myśli, prawo troski o siebie, która rodzi prywatną inicjatywę, motor wszelkiego postępu.

"Budowa nowego ustroju oprze się przede wszystkim na wolnym samodzielnym i uspołecznionym człowieku."

To piękne zdanie, stanowiące podstawę niedawno zgłoszonego projektu ustroju Państwa Polskiego do Rady Narodowej R.P. stałoby się fikcją, świadomym fałszem.

Jan Korybut Woroniecki.

POLITYCZNY KATOLICYZM

"Wiemy to bardzo dobrze, że wywołujemy sprzeciw wielu, gdy oświadczamy, że musimy się nieodzownie zajmować także polityką. Ale każdy, kto sprawiedliwie osądza rzeczy, musi uznać, że Papież, któremu Bóg powierzył najwyższy urząd nauczycielski, nie ma prawa oddzielania polityki od zakresu wiary i obyczajów."

Pius X w Konsystorz w dniu 9 listopada 1903 r.

Niema takiego drugiego frazesu, któryby w ub. stuleciu z tak przejrzystą tendencją był wtłaczany w umysły mas i nawet w katolickich kołach tyle spowodował zamętu, co frazes o "politycznym katolicyzmie." Jeżeli gdzie, to właśnie przy rozpatrywaniu tego drażliwego tematu obowiązuje stara zasada: jasno

rozgraniczyć pojęcia. To jest zasadniczy warunek rozwiązania tego problemu. Nie chcę przez to twierdzić, że śmiem kusić się o całkowite rozwiązanie zagadnienia. Będzie to raczej tylko przyczynek do gruntowniejszych rozważań.

Najpierw parę słów o rozgraniczeniu pojęć. Gdy mówimy tu o religii, to wiemy naturalnie, że religia nie jest — ściśle biorąc — tym samym co Kościół. Rozumiejąc tę różnicę, będziemy jednak używać jednego i drugiego terminu, mając na myśli zainteresowanie dla sprawy Bożej i troskę o zbawienie dusz ludzkich. Przez politykę rozumiemy natomiast troskę o dobro narodu i państwa. Naturalnie chodzi tu o główne, bezpośrednie dążenia obu instytucji. Pośrednio bowiem również religia oddziaływa

dla dobra państwa, jak znowu z drugiej strony również polityka ma pośrednio służyć sprawie Bożej i zbawieniu ludzkości. Tu jest źródło różnych niejasności i konfliktów, błędów i powikłań między życiem politycznym a religijnym.

Istnieje błędne rozgraniczenie i istnieje również błędne powiązanie religii i polityki.

Błędne rozgraniczenie może mieć różne przyczyny. Może wypływać stąd, że czasem nawet koła chrześcijańskie nie mają właściwego poglądu na chrześcijaństwo i dlatego nie widzą, że sprawa zbawienia dusz jest czasem rozstrzygana na terenie politycznym, nie dlatego, że Kościół robi politykę, lecz dlatego, że jak słusznie podkreślił Pius XI polityka dotyczy często spraw religii, spraw ołtarza.

Ubolewać należy nad tymi, którzy z pewnego rodzaju pobożnym uczuciem wyższości wstrzymują się od jakiejkolwiek działalności politycznej i chcieliby się odгородzić od t. zw. politykujących księży. Katolicy, którzy skłaniają się do takiej abstynencji politycznej, są już ofiarami frazesu o "politycznym katolicyzmie," z którym to frazesem uporał się już w 1937 r. Pius XI, mając na względzie doświadczenia z hitleryzmem, który prowadzi walkę z Kościołem pod pozorem, że chce wytępić nienawistny "katolicyzm polityczny."

Są katolicy świeccy i duchowni, którzy trzymają się zdala od polityki dlatego, że ona czasem obraża chrześcijańskie pojęcia miłości i sprawiedliwości, a myśl chrześcijańską spycha na płaszczyznę małostkowego partyjniactwa. Ponadto ci katolicy wzdrygają się przeciw jakiejkolwiek walce w życiu publicznym i wolą się zamykać w zaciszu zakrystii niż podjąć bój, w którym — jak się obawiają — będą narażeni na niebezpieczeństwo i skompromitowani. Ale źródłem takiego nastawienia może być nie tylko wrodzona niechęć do walki i teologiczna subtelność, lecz także zwyczajne wygodnictwo. Ci katolicy nie chcą się zerwać z wygodnego łoża błędnego pokoju, nie chcą niczego ryzykować, aby nie ściągnąć na siebie żadnego podejrzenia o ewentualną herezję, żadnej niewygody i żadnego prześladowania. Nie zamącić swego spokoju duchowego, nie pobrudzić swych rąk i nóg! Żadnej polemiki, żadnej walki, żadnego wzburzenia! To jest nieestetyczne i nieascetyczne. Lepiej być beczynnym i bezpłodnym niż pokrytym kurzem walki i pokaleczonym!

Należy jednak wskazać jeszcze jedną, daleko powszechniejszą przyczynę odzeganiania się od polityki. Jest to brak odwagi cywilnej, owa wrodzona lękliwość i małostkowa troska o swą pozycję w świecie.

Nie możemy tu jednak lekkomyślnie i po faryzejsku rzucać kamieniem potępienia na tych, którzy tylko za cenę wielkich ofiar i z narażeniem całej swej egzystencji idą za swym sumieniem. Nie wiemy, jak byśmy się sami zachowali w pierwszej linii bojowej tej największej walki. To, że ten i ów zawiódł, tłumaczy się częściowo tym, że wprowadzono zamęt do pojęć i sumień. Polityką nazywa się czasem to, co ma charakter czysto religijny, a równocześnie jako religijne i pozytywnie chrześcijańskie przedstawia się to, co już jest odstępstwem od chrześcijaństwa. Męczennicy nazywani są zbrodniarzami, a zbrodniarze męczennikami. O "polityczny katolicyzm" oskarżany jest ten, kto się buntuje przeciw kultowi półbogów.

Chrześcijaństwo nie jest również taką religią, jaką niektórzy mieć je chcieliby, a mianowicie nie jest wiarą pietystyczną, obcą życiu, wpatrzoną wyłącznie w zaświaty. Celem chrześcijaństwa jest Królestwo Boże, a więc przepełnienie duchem religijnym wszystkich dziedzin życia ludzkiego, a zatem także publicznego. W tym sensie istnieje rzeczywiście religijna, to znaczy z wiary wypływająca akcja polityczna, jaką rozwijali przecież także prorocy Starego Testamentu. Byli oni przeważnie czynni polity-

cznie, chociaż zasadniczo kierowali się wyłącznie religijnymi pobudkami i celami.

Ale istnieje nie tylko błędne rozgraniczenie, lecz także błędne powiązanie religii i polityki. Mówi się, że niema w ogóle żadnego zagadnienia życia osobistego i publicznego, któreby nie miało także strony moralnej. Dlatego wszystkie te zagadnienia muszą być rozpatrywane i rozstrzygane ze stanowiska religijnego i moralnego i to pod bezpośrednim kierownictwem kościelnym. Stąd wyciąga się wniosek o konieczności istnienia obowiązkowej dla wszystkich katolików organizacji partyjnej lub — ze strony przeciwnej — o niemożliwości pogodzenia wiary katolickiej z suwerennością państwa. Tu istotnie leży źródło większości konfliktów między państwem a Kościołem, między religią a polityką. Takie poplątanie religii z polityką, a w związku z tym wrogość wobec Kościoła wynika stąd, że czasem nieświadomie zamiast służyć tylko sprawie Bożej, służymy jakiejś sprawie partyjnej.

Powstaje pytanie, jakież więc nareszcie ma być stosunek tych dwóch potęg, Kościoła i państwa, w czasach dzisiejszych?

Nastąpiła nowa epoka. Wszystkie środki, którymi się Kościół posługiwał w średniowieczu (a częściowo aż do dzisiaj) dzięki związaniu się z państwem, zostały mu odjęte lub straciły swą siłę. Im bardziej rozchodziły się drogi państwa i Kościoła, im dalej postępowało zeświecczenie życia zbiorowego, tym mniej pozostawało Kościołowi środków publiczno-prawnych do obrony swych interesów. Szczątkowe pozostałości dawnego organicznego współdziałania Kościoła z państwem, jakim są konkordaty, stanowią — jak się okazało na przykładzie Niemiec — raczej ochronę państwa przed wpływami Kościoła niż ochronę Kościoła przed interwencją państwa. Uwydatniły one jeszcze bardziej bezbronność Kościoła na zewnątrz. Tym bardziej więc musi Kościół okazać swą duchową i moralną wielkość i siłę, do czego nadarza się jedyna w swoim rodzaju sposobność.

Kościół musi po obecnej wojnie silniej oddziaływać na świat. Nie może się ograniczać do spraw zaświatu i żyć tu, na ziemi, jak obcy, czekając na koniec świata. Taka właśnie postawa podobałaby się bardzo tym demonicznym siłom, które dziś chcą opanować świat.

W jakież więc sposób ma Kościół wywierać swój wpływ celem ukształtowania świata w duchu chrześcijańskim? Odpowiedź brzmi: jeżeli nie bezpośrednio jak dotychczas, to pośrednio przez świeckich, przez wychowanie jednostek świadomych swych wielkich obowiązków. Skoro — naogół biorąc — praca Kościoła nie jest już wspierana przez państwo, to zwiększyć się muszą zadania świeckich. Nadchodzi okres żyjącego wiara, w pełni aktywnego laika.

Na tę nową sytuację, w której obrona spraw Kościoła staje się w większym stopniu obowiązkiem jednostki, wskazał Pius XI już w r. 1929 w piśmie do Kardynała Sekretarza Stanu, gdy jako zadanie Akcji Katolickiej uznał ukształtowanie każdej jednostki w duchu chrześcijańskim tak dalece, by w każdym czasie i w każdej sytuacji życia prywatnego i publicznego jednostka była zdolna znaleźć samodzielnie chrześcijańskie rozwiązanie nasuujących się problemów.

Upaść musi pogląd, jakoby z dogmatów Kościoła można było wyprowadzić całkiem ściśle określoną teorię polityczną lub socjalną.

Czasy dzisiejsze wymagają nagłego rozróżnienia między bezpośrednim a pośrednim oddziaływaniem Kościoła i religii na rozwój świata. Ta świadomość utwierdza się coraz bardziej pod naporem przewrotów politycznych i kulturalnych.

Zdrowy i owocny w skutki stosunek między Kościołem a państwem i między religią a polityką może się wytworzyć tylko na podstawie odrębności i samodzielności. **Korol Hulczyński.**

USTRÓJ A PRAWO

Prawa nie wolno łamać nikomu, ani jednostce ani narodowi. Siła winna być narzędziem prawa, lecz nie może być jego źródłem. Prawodawstwo państwowe buduje się na podstawie pewnych nie naruszalnych zasad odwiecznych; zasada „*princeps legibus solutus*” jest równie zbrodniczo-rewolucyjna, jak próby przypisywania władzom państwowym czy parlamentom bezwzględnej wszechwładzy.

Wielki prawnik francuski Barrès powiedział: *On ne peut pas changer le droit par la loi* (nie można prawa zmienić ustawą). Odpowiada to ściśle nauce chrześcijańskiej. Prawo bowiem nie jest wynalazkiem ludzkim; podstawowe zasady prawa są niezmiennym dziedzictwem przyrodzonym człowieka jako tworu Bożego, kształtowanego w zaraniu swojego istnienia nauką objawioną. To też i dekalog, pierwsza kodyfikacja zasad prawnych naszej cywilizacji, nie różni się zasadniczo od nakazów moralnych innych wyznań kulturalnych. Prawo Rzymskie, kodyfikowane w VI-tym wieku po Chrystusie i w brzmieniu tym będące podstawą prawodawstwa europejskiego (a dziś światowego), przesiąknięte jest duchem chrześcijańskim i zasadami dekalogu. Tam, gdzie zachodziły różnice, świadczą one o zacofaniu prawa ludzkiego w porównaniu z prawem Bożym, n.p. w sprawie niewolnictwa. W świecie t. zw. „zachodnim” liczne próby łamania podstawowych zasad prawa przez ustawy zawsze były przemijające. Utrzymały się jedynie „reformy” i „zdobycze postępu”, zgodne z zasadami Ewangelii.

Największą próbą łamania prawa są dekrety Hitlera, zmierzające do narzucenia Europie innego zgoła „prawa”, będącego zaprzeczeniem prawa odwiecznego i faktycznie zastępującego prawo—siłą.

Rewolucje i przewroty naogół miały tylko o tyle powodzenie, o ile bodźcem ich było zdeptane przemocą prawo. Powstanie narodów przeciwko obcym ciemnościom, przewroty narodowe, dokonane w imię sprawiedliwości społecznej i prawa samostanowienia — mogły i mogą liczyć na błogosławieństwo Boże. Bunt w imię czyjejkolwiek dyktatury, jednostki, klasy czy organizacji zazwyczaj są skazane na niepowodzenie. Nie powiodą się zamachy na prawo Boże, które w końcu zawsze tryumfuje. Bóg cierpliwy, lecz sprawiedliwy, mamy więc do czynienia w dziejach z przemijającym powodzeniem zła. Ogólna ewolucja dziejów idzie stale ku dobremu, ku prawdziwemu postępowi, opartemu o naukę Chrystusową i o rozwijającą ją naukę Kościoła, w szczególności o encykliki. Jakikolwiek materializm istotnego postępu dać nie może, bo materializm rodzi się z walki o byt, a nie z miłości bliźniego. Prawdziwy postęp charakteryzowany jest równaniem ku górze, zasadą kierowanej (nie koniecznej powolnej) ewolucji, nigdy nie burzącej, lecz poprawiającej istniejący ustrój. Burzenie i niszczenie danego porządku prawnego, właściwe rewolucjom, dążącym do narzucenia siłą, krwią i żelazem, „nowego porządku”, nie może dać trwałych rezultatów; życie, oparte o prawo przyrodzone, zawsze jest silniejsze.

Prawo zaś jest jedno, zarówno dla współzycia obywateli wewnątrz państwa, jak i dla współzycia państw i narodów. Wszelkie zabory, wszelkie rzekome przywileje jednej rasy względem innych, wszelkie naruszania praw suwerennych narodów na rzecz przemocy cesarzy czy „wodzów”, są zaprzeczeniem prawa Bożego; dlatego na dłuższą metę nigdy się one nie utrzymały i utrzymać się nie mogą. Nikt chyba dziś nie wątpi, że los faszyzmu i narodowego socjalizmu są przesądzone, co najmniej w właściwej Europie. Nie wiadomo jak pójdzie wewnętrzna ewolu-

cja w Rosji po zwycięstwie mocarstw demokratycznych. Trzeba jednak pamiętać o tym, że „rewolucja październikowa 1917 r.” była może nie tyle realizacją komunizmu w Rosji, ile buntem eurazyjskiej duszy rosyjskiej przeciwko zniechęconemu — acz zewnętrznym czysto formom cywilizacyjnym „zgniłego zachodu,” narzuconym ongiś Rosji przez Piotra Wielkiego. Sowiecki komunizm agrarny jest dzieckiem w prostej linii carskiej, ongiś pańszczyznianej, „obszczyzny”. „Carosławie”, w jakie się tam wypaczyło prawosławne chrześcijaństwo, musiało upaść wraz z caratem ustępując materializmowi Lenina. Jeżeli zaś chodzi o ustrój państwowy, to demokracja jest naogół obcą zrozumieniu ludów eurazyjskich i azjatyckich. Postęp polega tam przeważnie na zastąpieniu despotyzmu jednostki rządami monopartyjnymi.

Zwycięstwo demokracji i chrześcijaństwa nad pogańskim totalizmem w Europie może być tylko jednoznacznym ustanowieniem w tej części świata ustrojów wolnościowych, opartych o zasady chrześcijańskiej godności człowieka, o prawo Boże, o karne ludowładztwo i praworządność, o sprawiedliwość polityczną, gospodarczą i społeczną. Demokracja ma bardzo ściśle granice prawne, tak z „prawej” jak i z „lewej” strony; doświadczenie dziejowe wykazuje, że przekroczenie tych granic prowadzi w prostej linii ku totalizmowi, czarnemu, brunatnemu, czerwonemu itd. Wewnątrz granic demokracji nie może się mieścić jakiejkolwiek naruszanie praworządności, jakiejkolwiek uprzywilejowanie, jakiejkolwiek stawianie siły przed prawem. Rządy nie mogą być monopolem ani jednostki, ani partii, ani warstwy. Prawdziwa demokracja nie może służyć ani kapitalizmowi, ani etatyzmowi, ani liberalizmowi gospodarczemu, ani skrajnemu radykalizmowi społecznemu. Państwo winno służyć obywatelom, być ich dobrowolną wspólnotą ustrojową; nie może ono być abstrakcyjnym fetyszem, narzuconym społeczeństwu narodowemu. Gospodarzem państwa jest naród, a jego naturalną tendencją ewolucyjną jest równanie ku górze. Takie równanie wymaga konsekwentnej, stałej, świadomej swoich zadań polityki społeczno-gospodarczej, stale niwelującej, lecz nigdy nie burzącej. Nie fiskalizmem i doktrynerstwem klasowym, lecz zdrowym systemem obrotu pieniężnego, ustroju podatkowego, obowiązków społecznych, spółdzielczości itp. można osiągnąć daleko skuteczniej społeczno-gospodarcze cele demokracji, aniżeli sztucznymi eksperymentami.

W żadnym wypadku celów tych osiągnąć nie można jakimikolwiek kompromisami z metodami totalistycznych etatyzmów; obojętnie, czy kompromisy te dotyczyć mają ustroju politycznego, gospodarczego, czy społecznego. Tak samo jak prawo do pracy i obowiązek pracy, te najszczytniejsze zdobycze nowoczesnej nauki społecznej, nie mają nic wspólnego z niewolnictwem czy pańszczyzną, tak samo również tak słuszny postulat sprawiedliwego podziału surowców między narodami i dochodu społecznego pomiędzy jednostki nie może mieć nic wspólnego z naruszaniem stanu prawnego w dziedzinie międzynarodowej czy narodowej. Wręcz przeciwnie, reformy, których się domagamy, a których ukoronowaniem będzie zastąpienie wartości złota wartością pracy, nie mogą mieć swojego źródła w burzeniu, lecz w tworzeniu wartości. Lud polski ma w sobie nadzwyczaj mocne poczucie prawa przyrodzonego. Dlatego nigdy nie przyjmował i nie przyjmuje żadnych „dobrodziejstw” z rąk zaborców. Jest on równie przywiązany do swojej ojczyzny, jak do swojej ojcowizny, czyli do Kraju i do ziemi. Święte dla niego prawo własności czyni go gospodarzem jednej i drugiej. To też nie da się on skusić

żadnym prorokom totalistycznym czy półtotalistycznym, dążącym jednakowo, niezależnie od barwy partyjnej, do kupienia mas przez pozorne przywileje i korzyści. z konieczności przemijające, bo podważające podstawy prawne bytu społeczeństw, podważające zaufanie do praworządności gospodarczej i prowadzące w końcu niechybnie ku niewoli, na łaskę i niełaskę państwa-molocha.

ROZWAŻANIA

Żyjemy nadzieją, że nadejdzie wreszcie chwila załamania się Niemiec i odczuwamy niepokój na myśl, że chwila ta może nas zaskoczyć niedostatecznie przygotowanych. Zdajemy sobie doskonale sprawę z ogromnego niebezpieczeństwa jakie pociągnie za sobą niedostateczne przygotowanie nasze na chwilę załamania się Niemiec zwłaszcza dla Polski — to też na wielu odcinkach pracujemy z myślą o przyszłości.

Prace te są trudne, gdyż nie wystarcza opieranie się na dawnym doświadczeniu — trzeba jeszcze, a może przede wszystkim, wyteńczyć wyobraźnię by przewidzieć sytuację w jakich możemy się znaleźć. Stale przyspieszające się tempo życia zbiorowego ludzkości powoduje niepokojące zjawisko polegające na tem, że przyszłość nadchodzi i przeradza się w teraźniejszość znacznie szybciej niż narasta doświadczenie i teorie, na podstawie których opracowujemy plany tejże przyszłości. W rezultacie jesteśmy zaskakiwani teraźniejszością, przeważnie w sposób bolesny, a przecież przede wszystkim chodzi o to, by nasze plany przyszłości istotnie miały wpływ na jej przeradzanie się w teraźniejszość. Tylko wtedy zmniejszymy ryzyko zaskoczenia chaosem powojennym.

Chcąc przyszłość jako-tako przewidzieć, musimy przede wszystkim odrzucić sporo balastu bezwartościowego dziś doświadczenia nagromadzonego w umysłach w ciągu ostatnich kilkunastu lat. Doświadczenia te byłyby dobre, gdyby świat stał w miejscu lub podążał naprzód w tempie z przed n.p. 25-ciu lat. Dziś trzeba usiłować przewidywać na podstawie dzisiejszego doświadczenia, co jest o tyle trudne, że — jak to już wspominałem — nie nadążamy z syntezą. Poza tem możemy przewidywać na podstawie śmiałego wprzęgnięcia do tej pracy wyobraźni, która jedna potrafi stworzyć wizję przyszłości. Wizja ta powinna być wynikiem przemyśleń tych ludzi, których fachowe wiadomości z pewnych dziedzin umożliwiają uzasadnienie przewidywać. Niestety fachowcy-wizjonerzy, jak zresztą wszyscy "wizjonerzy" nie są popularni. Burzą bowiem nasz światopogląd okrzepły na naszym własnym doświadczeniu. Zmuszają nas do zawierzenia im "na ślepo" co ludzie czynią o tyle niechętnie, że na ogół nie mają dość odwagi i śmiałości myśli, by zdobyć się na uznanie, że wychodowane w nich własne doświadczenie już niewiele jest warte. To też ludzie bronią się przed każdą wizją, która nie pokrywa się z ich poglądem, a nie zapominajmy, że "wizjonerzy" w danej chwili nie mają materialnych dowodów dla przekonania swych przeciwników. Fachowe uzasadnienie trafia w próżnię, bo na to ażeby dać się przekonać, trzeba dany temat poznać, a na poznanie każdego tematu nikt nie ma czasu.

Osoby, które dobrze pamiętają załamanie się Niemiec w roku 1918-tym skłonne są przypuszczać — oczywiście na podstawie ówczesnego doświadczenia — że załamanie, na które obecnie czekamy, będzie miało przebieg podobny. Jest to pomyłka groźna w skutkach. Taksamo groźna jak owo przeświadczenie sztabów, że wojna obecna toczyć się będzie według recept z tamtej wojny. "Wizjonerzy," którzy mówili i pisali o roli czołgów, lotnictwa i radia wybiegali wyobraźnią naprzód bo znali przed-

Praworządna demokracja, wychodząca z założenia równych dla wszystkich praw i obowiązków, wroga wyzyskowi, lecz popierająca uczciwy zarobek i wyścig zdolności, szukać będzie rozwiązania palących zagadnień gospodarczych i społecznych wyłącznie w ramach nienaruszalnych kanonów prawnych. Tak samo rozwiąże ona zagadnienia polityczne i międzynarodowe.

Adam Young.

miot, mieli rację — ale nie mieli posłuchu. Cóż z tego, że później się okazało, iż należało ich rady brać pod uwagę? Przyszłość o której mówili runęła jak lawina a stało się to dlatego, że kierownictwo narodów myślących o agresji wyzyskało przewidywania fachowców wydające się "fantazją" dla laików. Uświadomiło sobie istotną wartość i potencjalne możliwości radia i samolotu. . . . Oba te wynalazki stanowiąc zupełne novum dla człowieka, otwierają nową erę w życiu ludzkości, burząc niejedno doświadczenie nabyte w ciągu setek i tysięcy lat. To też nie należy się zbyt dziwić, że nie od razu wszyscy je docenili i że nie wyciągnęli z faktu ich istnienia odpowiednich wniosków.

Rozmyślając o przyszłym załamaniu się Niemiec musimy przede wszystkim wziąć pod uwagę, że dziś centralny ośrodek dyspozycji narodu niemieckiego ma możliwość jednoczesnego kierowania odruchami i poczynaniami wszystkich Niemców, bez względu na to gdzie się w danej chwili znajdują. Ma więc możliwość nie tylko koordynowania ich poczynañ ale i podtrzymywania ich na duchu. Radio spełnia w organizmie, któremu na imię Niemcy, rolę systemu nerwowego przekazującego dyrektywy do wszystkich komórek-ludzi, tworzących poszczególne organy, tego dziwnego osobnika, któremu na imię Niemcy. Tego nie było w roku 1918-tym.

Tak samo nie było w 1918-tym rozwiniętej motoryzacji armji. Wówczas na wschodzie przy dalszych wędrówkach armja niemiecka korzystała dla transportu głównie z kolei, a z trakcji konnej przy mniejszych odległościach. Dziś zmotoryzowana armja niemiecka, dysponująca ponadto ogromną siłą ognia nie da się rozbroić jak dawniej. Samolotów wówczas było mało i były one bardzo niedoskonałe. Dziś umożliwią one ucieczkę błyskawiczną winowajców wojennych. Jest jeszcze jeden czynnik, którego nie było w 1918-tym roku: tłumiona jeszcze ale straszliwa nienawiść milionów ludzi uciemiężonych do Niemców wszelkiego autoramentu . . . Trudno wyliczyć w tym krótkim artykule wszystkie różnice jakie zachodzą między sytuacją w 1918-tym a sytuacją jaka jest dziś i będzie jutro. Każdy widzi je wyraźnie oile oczywiście nie patrzy na to co się dzieje przez okulary subiektywizmu i chęci powrotu do tego co uleciało na zawsze.

Lata zawieruchy płyną bez przerwy i żłobią ślady zarówno w społeczeństwie w Kraju jak i w duszach emigrantów, złączonych wprawdzie z Krajem ale mających w oczach — Kraj miniony. Kraj piękniejący z każdym rokiem pobytu na obczyźnie a tak różny od tego który zastaniemy. Ten czynnik także utrudnia myślenie o przyszłości . . .

Pomimo wielu trudności, myśl nasza musi jednak wybiegać naprzód i nie gubić się na manowcach skostniałości. Dlatego byłoby bardzo wskazane przede wszystkim zaprząć do pracy tej umysły młode i nieobrośnięte mchem wspomnień, rutyną i nawykami minionej epoki. Wówczas prędzej powstaną plany przyszłości, opracowane trafniej, a nadchodzące czasy i sytuacje może nas nie zaskoczą.

Maurycy Gedrus.

SPRAWOZDANIE ZE Z JAZDU STUDENTÓW POLSKICH

I. Zjazd Delegatów Studentów Polaków w Wielkiej Brytanii odbył się w Londynie w dniach 13, 14 i 15 listopada 1942 r. I. Zjazd Delegatów Polskiej Młodzieży Akademickiej studiującej w Wielkiej Brytanii zwołany był przez Tymczasowy Komitet Studentów Polaków.

Mszę św. w Kościele Polskim w Londynie na intencję tych, którzy życie za Ojczyznę oddali i na intencję Polskiej Młodzieży Akademickiej wogóle odprawił Jego Eksceleńcja Ks. Biskup Karol Radoński.

Zjazd zaszczytliwi swą obecnością Prof. Dr. Paweł Skwarczyński i Dr. Jan Hulewicz.

Na Zjazd przybyło 38 Delegatów ze wszystkich środowisk akademickich w Wielkiej Brytanii, którzy reprezentowali ponad 400 studentów polskich.

Zjazd rozpoczął się przemówieniem Prof. Pawła Skwarczyńskiego, który oddawszy hołd zmarłym Profesorom polskich Wyższych Uczelni i zmarłym studentom wzywał młodzież do intensywniej pracy nad sobą dla dobra Polski, aby wyrównać te dysproporcje życia polskiego w kraju i tu na emigracji.

Po sprawozdaniu Tymczasowego Komitetu, które wykazało całokształt trudnej i połączonej z wielkim wysiłkiem pracy Tymczasowego Komitetu, tak na polu organizacyjnym, jak i na polu samopomocy i propagandy i za którą to działalność Zjazd złożył Tymczasowemu Komitetowi podziękowanie, — delegaci postanowili powołać do życia stowarzyszenie pod nazwą "Zrzeszenie Studentów Polaków w Wielkiej Brytanii,"

grupujące wszystkich Polaków tak cywilnych jak i wojskowych studiujących obecnie, dalej tych, którym obecna wojna studia przerwała, jak również tych, którzy na skutek działań wojennych studiów rozpocząć nie mogli.

Zjazd uchwalił statut Zrzeszenia, który określa cele Zrzeszenia w sposób następujący: współdziałanie przy odbudowie Państwa Polskiego, propaganda sprawy polskiej, reprezentacja Polskiej Młodzieży Akademickiej i organizacja pomocy naukowych i pomocy materialnej dla studentów. Przy opracowywaniu statutu Zrzeszenia służył radą Pan Mecenas Dr. Jan Jankowski.

Zjazd wybrał Władze Zrzeszenia, a między nimi Zarząd Główny: prezes-Aleksander Sierż, sekretarz — Jan Dębski, skarbnik — Stanisław Mucha.

Po dokonaniu tych czynności organizacyjnych Zjazd uchwalił swą deklarację określającą stanowisko Polskiej Młodzieży Akademickiej w sprawach dotyczących świata powojennego i Polski.

Na zakończenie Zjazd zajął się planem pracy Zrzeszenia na przyszłość i uchwalił wnioski, których treścią są sprawy nauki polskiej i studiów Polskiej Młodzieży Akademickiej.

Zjazd prosi wszystkich zainteresowanych o zwracanie się do Zarządu Głównego po informacje i wskazówki pod adresem:

Zrzeszenie Studentów Polaków w Wielkiej Brytanii,
(Polish Student's Association in Great Britain),
45, Belgrave Square,
London, S.W.1.

WNIOSKI W SPRAWIE STUDIÓW

uchwalone przez I. Zjazd Zrzeszenia Studentów Polaków w Wielkiej Brytanii odbyty w dn. 13., 14. i 15. XI. 1942.

1) Zjazd Delegatów Zrzeszenia Studentów Polaków w Wielkiej Brytanii jest świadomy, —

że wróg w sposób systematyczny niszczy kulturalne, biologiczne i materialne zasoby kraju,

że kadry naukowców, profesorów i wykładowców zostały zdziesiątkowane, a ci którzy przetrwają niewiedzą czy będą zdolni do dalszej pracy,

że uniwersytety, pracownie i instytuty naukowe zostały zniszczone w czasie wojny, a w większości okradzione przez okupantów i niedostępne dla Polaków,

że Młodzież Polska w kraju jak poza jego granicami zasadniczo nie ma możliwości kontynuowania swych studiów,

że o wyniku zwycięstwa zadecyduje nie tylko siła moralna żołnierza i społeczeństw, ale poziom utecznienia armii i jej organizacja a więc poziom wiedzy,

że dla odbudowy Polski i ugruntowania trwałego pokoju konieczny będzie liczny wysoko wykwalifikowany zespół kierowniczy i wykonawczy.

Wobec powyższych Zjazd oświadcza, że Polska Młodzież Akademicka za pierwszy swój obowiązek uważa służbę w szeregach armii i w każdej chwili stanie na wyznaczonym posterunku, a czas pobytu na uczelni pragnie wyzyskać do maksimum, by należycie się przygotować do odpowiedzialnego spełniania przyszłych obowiązków w pracy i walce o pełną niepodległość Polski, a wyrażając swą wdzięczność władzom polskim i brytyjskim za ułatwienie kontynuowania studiów, zwraca się z gorącym apelem o rozciągnięcie tego przywileju na tych wszystkich, którzy

posiadają przygotowanie do studiów wyższych, a nie uchylają się od rzetelnego spełnienia obowiązku żołnierskiego.

Zjazd zwraca się z gorącym apelem do Władz Polskich, Stowarzyszeń i całego świata nauki o przyspieszenie akcji mającej na celu odbudowę Polskiej Nauki, a w szczególności:

a) przygotowania kadr naukowców i wykładowców,

b) opracowanie i wydanie podręczników i dzieł naukowych,

c) kompletowanie bibliotek, pracowni i wszelkich pomocy naukowych, któreby można było przewieźć do Polski zaraz po wojnie, celem natychmiastowego uruchomienia wyższych uczelni,

d) przygotowanie odpowiednich środków celem przyjęcia z pomocą w okresie powojennym profesorom, pracownikom naukowym i młodzieży polskiej.

Zjazd wzywa wszystkich akademików, maturzystów i całą młodzież polską gdziekolwiek się znajduje, aby w miarę swych możliwości i sił, w imię dobrze zrozumianego interesu własnego i narodowego, kontynuowała pracę naukową, utrzymując się w potencjale kulturalnym i pełni sprawności umysłowej, by w razie zaistnienia możliwości ukończyć wyższe studia i zapełnić przetrzebione kadry inteligencji polskiej.

2) Zjazd Delegatów Zrzeszenia Studentów Polaków w W. Brytanii stwierdza, że: doniosła sprawa odbudowy nauki polskiej musi być przygotowana jeszcze przed końcem obecnej wojny, ogarniając całość problemów oświaty od szkolnictwa powszechnego do akademickiego włącznie, praca ta powinna być wykonana wedle jednolitego i skoordynowanego planu oświaty w Polsce i w jednym resorcie rządowym o kompetencjach Ministerstwa Oświaty, a powołanie takiego resortu winno być uważane za palącą konieczność.

DEKLARACJA I. ZJAZDU DELEGATÓW

Zjazd Delegatów Polskiej Młodzieży Akademickiej studiującej w Wielkiej Brytanii, odbyty w dniach 13, 14 i 15 listopada 1942 r. w Londynie, świadomy, że delegaci na nim zebrani wywołają się ze wszystkich warstw społecznych Narodu Polskiego posiada głębokie przeświadczenie, że wyraża myśli całej Polskiej Młodzieży nie tylko studiującej, ale i tej, która prowadząc walkę codzienną w umęczonej Ojczyźnie, pracuje czy to na roli czy przy warsztatach, czy też zajmuje się handlem lub inną pracą dającą środki do życia, i tej, która gnębiona żyje w obozach koncentracyjnych, więzieniach i obozach jeńców u wrogów, i tej wreszcie, która zapelnia szeregi Wojska Polskiego.

Polska Młodzież Akademicka składa najgłębszy hołd tym wszystkim Polkom i Polakom, którzy życie swe oddali w walce o całość ziem ojczystych i o pełnię niepodległości Narodu. Polska Młodzież Akademicka nie spocznie i nie odłoży broni póki tych celów, o które oni walczyli, nie osiągnie.

Polska Młodzież Akademicka w Wielkiej Brytanii, szcząc się postawą moralną, wytrwałością, zapalem i wiarą swych Sióstr i Braci, śle im wszystkim bratnie pozdrowienie, i to zarówno tym, którzy trwają w kraju jak i tym, którzy rozproszeni migrują po całym świecie.

Polska Młodzież Akademicka widzi świat powojenny oparty na etyce chrześcijańskiej i miłości bliźniego, — stosunki między państwami oparte na zgodnym pożytku wielkich rodzin-narodów, — eksploatację dóbr ziemi opartą na sprawiedliwym udziale wszystkich w ich użytkowaniu.

Polska Młodzież Akademicka widzi Europę powojenną zgodną i zorganizowaną przez organiczne utworzenie się wielkich federacji narodów, które to narody życie swe opierać będą na własnej tradycji i kulturze i na pokojowej wzajemnej współpracy, zapewniającej im swobodny rozwój wewnętrzny i prowadzącej do stworzenia trwałego i powszechnego pokoju światowego.

Polska Młodzież Akademicka będzie budować Państwo Polskie na wielkich tradycjach wiary ojców, której wyrazem są śluby złożone u stóp Tej "co Jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie", i na spuściźnie myśli i praw polskich formowanych przez wieki.

Polska Młodzież Akademicka, pragnąc spełnić historyczne dążności i zobowiązania, pracować będzie nad realizacją sprawiedliwego ustroju społecznego, któryby zapobiegał jakiegokolwiek krzywdzie i zapewniał każdej jednostce możliwości twórczej pracy, życia dostatniego, wychowania i wykształcenia potomstwa spokojną starość.

Polska Młodzież Akademicka widzi życie Państwa oparte na rodzinie, na wartości pracy jednostki i na posiadającym zdrowe podstawy takim układzie społecznym, który każdej jednostce daje równe warunki startu życiowego i stawia wymagania proporcjonalne do jej wartości, określonych przez charakter, wiedzę i osiągnięcia.

Polska Młodzież Akademicka widzi życie jednostki oparte na poświęceniu i pracy dla dobra ogólnego, na odpowiedzialności za postępowanie tym większe, im wyższe jest stanowisko jednostki, na współuczestnictwie w kierowaniu Państwem, na miłości wzajemnej i zgodzie w dążeniu do jednego wielkiego celu, którym jest dobro Polski.

Polska Młodzież Akademicka posiada niezłomną wiarę w dziejową misję Narodu Polskiego — dziejową misję sprawiedliwości i miłości.

Polska Młodzież Akademicka wypełniać będzie zasady w tej deklaracji ujęte, wierząc głęboko, że ich urzeczywistnienie da jednostce szczęście przez twórczość, a Polsce i całemu światu zapewni spokojny rozwój we wszystkich dziedzinach życia.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Napoleon twierdził, że początkiem katastrofy w obleżonej twierdzy jest pierwszy wyłom w szanću. Można odzyskać redutę, można chwilowo naprawić wyłom, ale nieprzyjacieli znalazł słaby punkt, będzie w tym kierunku ponawiał ataki — i twierdza prędzej czy później musi paść.

To powiedzenie napoleońskie można zastosować do Trzeciej Rzeszy: twierdza niemiecka jest jeszcze bardzo silna, szanće są solidne — ale głęboki wyłom jest zrobiony i co gorzej, odzyskanie pozycji jest niemożliwe. Klęska pod Stalingradem, klęska kaukaskiej armii von Lista i ciężka sytuacja wojsk niemieckich pod Charkowem — to jest Mane, Tekle, Fares, które mściwa ręka losu pisze na scianach tego gmachu, jaki na nieszczęściu ludzkim chciał budować Hitler. Równowaga sił została naruszona na niekorzyść Niemiec — i niema żadnych szans żeby mogła zostać odzyskana. Niema dzisiaj jeszcze analogii do roku 1918, Niemcy nie załamią się wojskowo — front zostanie cofnięty na linię Jeziora Peipus — Smoleńska — Dniepropetrowska i Krymu — ale legenda o niezłomnej sile armii niemieckiej prysła, ale teoria o blitzkriegu leży w gruzach. Niemcy przegrywają wojnę — i dlatego za wszelką cenę starają się wyszachrować możliwość wyjścia z bardzo niebezpiecznego impasu.

W tej chwili jesteśmy świadkami pokojowej ofensywy niemieckiej na Zachodzie. Odbywa się ona przy całym akompaniamentem dobrze zgranej orkiestry propagandy Goebelsa na całym świecie. Przedewszystkiem jednak zwraca się uwagę na urabianie

prasy w krajach okupowanych — szczególnie we Francji. Prasa ta, całkowicie zależna od Berlina, przytacza niesamowite rewelacje. Według tych głosów, cała polityka niemiecka, wszystko to, co zrobił Hitler, miało jeden tylko wzniosły cel uchronić Europę przed niebezpieczeństwem bolszewizmu. Napad na Polskę? Podyktowany on był interesem ludzkości: Polska była za słaba, aby przeciwstawić się Rosji, a więc trzeba było ją "zastąpić." Te szlachetne aspiracje nie zostały zrozumiane na Zachodzie — i dlatego biedne Niemcy, napadnięte przez Francję i Anglię, musiały, wbrew swoim intencjom, zajmować Paryż i Bordeaux. Złupienie Belgii, Holandii i Francji? Prasa Laval'a stara się wmówić swym czytelnikom, że wygrali wielki los: okupacja bolszewicka byłaby bez porównania cięższa. O Anglii mówi się z ogromną goryczą: państwo, które Niemcy osłaniają własnymi piersiami przed bolszewizmem — wbija im nóż w plecy. Zaiste, niewdzięczność rzadko spotykana w historii. Ale mimo wszystko, może jeszcze narody anglo-saskie zrozumieją swój interes. I wniosek niemiecki: *dajcie nam wolną rękę na Wschodzie — a pozostawimy w spokoju Zachód.* Mając do czynienia z jednym frontem, damy sobie radę z Rosją — a nasze zwycięstwo leży przecież w interesie cywilizacji, kultury itd.

Proganda ta jest sztyta najgrubszymi nićmi — ale właśnie dlatego nie należy jej sobie lekceważyć. Społeczeństwa, zwłaszcza społeczeństwa kontynentalne nie są wyrobione politycznie,

ogół o zagadnieniach politycznych najczęściej nie ma pojęcia. Slogany, rzucane przez radio, powtarzane aż do znudzenia przez prasę — zaczynają kołatać w ogłupiających mózgach. Ten proces odbywa się w “odrodzonej” Francji — a Niemcy mają nadzieję przerzucenia tych teorii na teren brytyjski i amerykański. Poza tym pracuje bardzo wybitnie piąta kolumna, wykorzystująca każdy odruch uczucia nie tylko w społeczeństwach, z którymi Niemcy walczą — *ale także w tych, które zostały przez nich skazane na zagładę*. O te społeczeństwa — w pierwszej linii o społeczeństwo polskie — chodzi propagandzie niemieckiej jak najbardziej. Dlaczego?

Odpowiedź prosta, wynikająca ze zwykłego przygwożdżenia kłamstw berlińskich. *Przedewszystkiem Niemcy nie podejmowały żadnej krucjaty przeciwko Rosji Sowieckiej*. Komunizm był tylko w ręku Hitlera poważnym atutem dla roboty we Francji i wogóle dla straszenia bogatej, do cna zmateralizowanej i zdegenerowanej burżuazji francuskiej widmem bolszewizmu. Chodziło o to, aby w wpływowych sferach społeczeństwa francuskiego wytworzyć większą obawę przed “Frontem Ludowym” i przed własnym ludem — aniżeli przed wojskami Hitlera. *Niemcy szły na podbój Europy, nie kierując się przeciw Rosji, ale przeciwnie zawierając z tą Rosją przymierza, w celu kolejnego podbicia Polski, Francji, i wreszcie Wielkiej Brytanii*. Na tę grę niemiecką dała się nabrać Rosja — i poniosła wszystkie konsekwencje swego kroku. Była ona aż do załamania się powietrznej ofensywy nad Anglią — aż do battle of Britain — według określenia Goebelsa “państwem szczerze zaprzyjaźnionym z Niemcami.” Gdyby Niemcy zajęły Londyn i zaczęły obejmować imperium brytyjskie, gdyby wogóle udało się im podbić Zachód — ten flirt z Kremlem trwałby jeszcze bardzo długo.

Ale Wielkiej Brytanii nie udało się pokonać — i dlatego ekspansja niemiecka zwróciła się na Wschód. Rosja wydawała się łatwym łupem: po jej pokonaniu, zmuszonoby Anglię do bardzo niekorzystnego pokoju, w każdym razie do zrezygnowania ze wszystkich zainteresowań brytyjskich na kontynencie Europy. Kampania w Rosji potoczyła się jednak innymi torami, aniżeli przewidywał to Hitler. Wojna na dwa fronty grozi Niemcom nieuchronną klęską. Należy więc pokusić się o zlikwidowanie frontu zachodniego, stosując te same metody, które dały dobre rezultaty we Francji przed wojną i w czasie wojny: straszak bolszewizmu — Niemcy jako przedmurze cywilizacji europejskiej — i hasło wolnej ręki na Wschodzie dla Hitlera. Wszystko to odbywa się przy akompaniamencie alarmów o hegemonii Rosji, o strasznym niebezpieczeństwie i td.

Alarmy te są bardzo charakterystyczne: mają zadanie odwrócenia uwagi świata od właściwego celu wojny niemieckiej — celu z którego bynajmniej jeszcze w Berlinie nie zrezygnowano — *a mianowicie hegemonii niemieckiej zarówno w Europie, jak i w całym świecie*. Przypuśćmy bowiem że plan niemiecki realizuje się: państwa anglo-saskie, z obawy przed bolszewizmem, zawierają pokój z Niemcami, dając, w zamian za rezygnację ze zdobyczy Hitlera na Zachodzie — wolną rękę Niemcom na Wschodzie. Przypuśćmy, że Hitler zwycięża, że dzieli Rosję, zabiera państwa bałtyckie, Ukrainę, Kaukaz. Co wówczas? *Wówczas narody, będące pomostem na drodze wiodącej na Wschód — skazane są na zagładę i całkowite wytepienie*. Aby móc gospodarować spokojnie na żywej Ukrainie, aby eksploatować źródła ropy w Baku — trzeba osiągnąć bezpośredni dostęp do tych terytoriów. Trzeba więc zlikwidować Polskę i Czechosłowację — a przedewszystkiem Polskę. Wytepi się więc Polaków tak, jak w tej chwili tepi się Żydów. Wyniszczy się cały naród planowo, systematycznie, organicznie, nie licząc się z niczym i z nikim.

Plan ten realizują Niemcy na ziemiach polskich i polskie

społeczeństwo w kraju zdaje sobie z tego doskonale sprawę: w obronie swego bytu naród polski walczy z Niemcami — i walczy bardzo skutecznie. Stąd wściekłość prześladowców — i stąd rozmaite wysiłki, aby wprowadzić zamęt przynajmniej wśród Polaków, znajdujących się na obczyźnie i znających terror niemiecki jedynie z teorii. Pozatym gra ta ma jeszcze inne cele, związane najściślej z planową, pokojową ofensywą niemiecką. Chodzi o to, aby móc powiedzieć światu:

— Patrzcie, nawet Polacy, mimo, iż dobrze zdają sobie sprawę z tego, co ich czeka, w razie zwycięstwa Niemiec — wolą to zwycięstwo, aniżeli bolszewizm itd. Nie bądźcie więc więcej Polakami, aniżeli oni sami, zgódźcie się na naszą opatrnościową rolę — a wówczas pogadamy.

Gra niemiecka jest jasna — ale i stanowisko nasze jest jasne. Za całe straszne nieszczęście, które spadło na świat, a w pierwszym rzędzie na naszą ojczyznę odpowiedzialni są Niemcy. *Byli oni i są w dalszym ciągu naszym wrogiem nr. 1*. My doskonale wiemy o wszystkich niebezpieczeństwach jakie nam grożą ale niebezpieczeństwa niemieckiego ani na chwilę nie tracimy z oczu. W górkach piątej kolumny orientujemy się doskonale i potrafimy je unicestwić. W tej ofensywie “pokojowej” spotkają się Niemcy z taką samą odpornością, z jaką spotykali się na polu walki, z jaką spotykają się w Polsce. Społeczeństwo polskie nie wydało Quislinga — ale nie wydało także Laval’a. Nikt nas nie będzie straszył “Frontem Ludowym” — albowiem interesy ludu polskiego są identyczne z interesami narodu i państwa polskiego. Takie jest nasze stanowisko — i wysiłki propagandy niemieckiej, zmierzające do wytworzenia wśród nas nieporozumień, są z góry skazane na niepowodzenie.

My gry niemieckiej z pewnością nie ułatwimy. Chodzi o to, aby nie ułatwić jej inni. I tutaj dochodzimy zupełnie szczerze do linii frontu: propaganda sowiecka, radio Kościuszki i td. wysiła się, aby podniecić do oporu “patriotów polskich,” aby zachęcić społeczeństwo do wytrwania, aby “przeciwstawiać się propagandzie niemieckiej, zmierzającej “do jątrzenia stosunków polsko-rosyjskich.” Otóż: najlepszym a nawet jedynym środkiem do zwalczania tej propagandy niemieckiej w Polsce — do zwalczania wogóle Niemców na ziemiach polskich i do zaciśnięcia współpracy polsko-rosyjskiej — będzie nie informowanie o okrucieństwach hitlerowskich — my je dobrze znamy — *ale lojalne przestrzeganie układu z lipca 1941, a przedewszystkiem stwierdzenie, że Rosja szanuje i będzie szanowała integralność terytorium całej Rzeczypospolitej*. To jedno oświadczenie ze strony rosyjskiej wyrządzi Niemcom o wiele większe szkody, aniżeli wszystkie wezwania do “czynnego oporu.” Polski, która pierwsza, bez sił własnych i bez pomocy obcej oparła się zbrojni Niemcom, ratując w ten sposób całą Europę zarówno Zachodnią jak i Wschodnią — do “czynnego oporu” zachęcać nie potrzeba. Naród polski walki nie przerwał. Będzie on ją prowadził ze zwiększonym zapalem, jeżeli będzie przekonany o lojalności państwa, w którego najżywotniejszym interesie leży właśnie silna Polska. W Moskwie chyba zdają sobie sprawę, w jaki sposób propaganda niemiecka wykorzystuje różne noty rządu sowieckiego — nie tylko na terenie polskim, ale wogóle na całym kontynencie europejskim za Oceanem. *Rewizja stanowiska polityki moskiewskiej w stosunku do Polski — będzie najlepszą propagandą antyniemiecką, jaką rząd sowiecki może zastosować*.

Na niemiecką ofensywę pokojową w kierunku państw anglosaskich przyszła już odpowiedź z Casablanki. Wielka Brytania i Stany Zjednoczone będą prowadziły wojnę aż do kapitulacji Niemiec. Zapewnienia niemieckie nie mają najmniejszej wartości, zresztą państwa zachodnie zawdzięczają swoje stanowisko w świecie lojalności w dotrzymywaniu traktatów, paktów i umów międzynarodowych. Z gorącego nieba afrykańskiego spadł

zimny tusz na rozmaite krzyżackie kombinacje. Ale byłoby błędem wnioskować z tego, że Niemcy zrezygnowały z ofensywy na rzecz pokoju kompromisowego. Propaganda w tym kierunku prowadzona jest nadal bardzo intensywnie. *Pozatym, wcale nie jest wykluczone podjęcie jakichś ofert pokojowych na Wschodzie w zamian za możliwość ataku na Zachód.* Niemcy czują klęskę i będą się starały wszelkimi środkami wywinąć się od czekających ich konsekwencji i niewątpliwej kary. We frazesy Goebelsa o obronie kultury europejskiej może wierzyć cierpiący na sklerozę mózgu Petain; nie wierzy w nie z pewnością agent niemiecki Laval, co więcej, nie wierzy już nikt w samych Niemczech. Niemcy czują zaciskającą się pętlę koło szyi — i starają się rozerwać tam, gdzie są jakiegokolwiek szanse rozluźnienia sznurka. Dlatego też slogany niemieckiej propagandy i posunięcia niemieckiej polityki zależne są najściślej od przebiegu działań na poszczególnych frontach.

Jak to było do przewidzenia, Niemcy podejmują rozpaczliwe wysiłki, aby ratować resztki baz północno-afrykańskich. Właściwie wojna w Afryce jest już skończona. Przy najbardziej korzystnych dla sztabu niemieckiego operacjach w Tunisie — jest wykluczone zajęcie z powrotem Libii czy Algierii. *Akcja niemiecka jest już właściwie tylko obroną Sycylii i dróg, wiodących do Włoch południowych.* Chodzi o możliwie najdłuższe odroczenie chwili, kiedy Tunis stanie się jedną wielką bazą wypadową przeciwko faszystowskiej Italii. Niepomyślny dla osi przebieg wypadków związanych z blokadą Włoch — może stać się początkiem wyzwania się tego państwa z pod wpływów niemieckich. Rewolucja w dzisiejszych czasach robi się nie od dołu, ale od góry. Zmiany w rządzie włoskim, jakkolwiek bynajmniej nie przeceniamy ich znaczenia, są jednak charakterystyczne; Niemcy boją się nawet cienia niezależności włoskiej myśli politycznej. Mimo to jednak do Turcji poszedł ambasador włoski, którego sympatie filo-amerykańskie są znane. Ktoś w Rzymie stara się o "kontr-asekurację"? Nie jest to z pewnością coraz bardziej trawiony chorobą Mussolini. Nie jest wykluczone, że we Włoszech, za kulisami polityki oficjalnej, przychodzą do głosu czynniki, które dotychczas przynosiła rozreklamowane cielsko Il Duce.

Wycofanie się Włoch z całej awantury hitlerowskiej byłoby oczywiście korzystne nie tylko dla Italii, ale i dla całej Europy. *Wojna toczy się przede wszystkim o przywrócenie równowagi europejskiej.* Naruszyła ją inwazja niemiecka na Polskę w 1939, a umożliwiło powstanie "osi." Kierunek ekspansji niemieckiej jest równoleżnikowy. Idzie ona bądź to na Zachód, bądź to na Wschód, zależnie od okoliczności, które zresztą zwykle się uzupełniają. Ale możliwość podjęcia akcji niemieckiej uzależniona jest od południkowej linii frontu: dlatego biegnie on od Przylądka Północnego aż po Syrakuzy, nawet po Tunis. Ścięcie tej ogromnej podstawy operacyjnej od południa — jest początkiem katastrofy Niemiec, katastrofy nie tylko militarnej, ale politycznej. Odbudowa Państwa Polskiego, odbudowa nowych Włoch i nowej Francji będzie zabezpieczeniem tej równowagi, którą naruszyły zaborczość i barbarzyństwo Niemiec. Jest to jeden z najważniejszych celów wojny — przynajmniej dla tych narodów, które szczerze pragną odrodzenia wielkich prawd etycznych w życiu europejskim, wielkiej naprawy moralnej, bez której mowy być nie może o prawdziwym bezpieczeństwie światowym.

Rola Polski w utrzymaniu tej równowagi była i jest olbrzymia. Państwo nasze spełniało tę rolę przez dziesięć wieków z ogromną korzyścią dla kultury i cywilizacji. Polska musiała być silna, bo w tych warunkach geograficznych była skazana na wielkość, tak, jak W. Brytania jest skazana na panowanie nad szlakami morskimi. W interesie świata leży zrozumienie pewnych geograficzno-historycznych prawd — inaczej pla-

cić się będzie za błędy raz po raz powtarzającymi się wojnami światowymi.

Czy nasi sojusznicy zdają sobie sprawę z roli i praw Polski? Te rozmowy, które przeprowadził premier Sikorski w Waszyngtonie, napawają nas nie tyle optymizmem, ile spokojem. Bardzo dobrze się stało, że o rezultatach wizyty mało się pisze — nie jest bynajmniej pora na wynoszenie na ulicę każdego sukcesu dyplomatycznego. Jest wojna — i wrogom naszym zależy na wtrąceniu nas w jakieś stany historyczne, a w każdym razie chodzi tu o spekulację na naszej nerwowości. Sytuacja jest ciężka — a stwierdzenie tego nie jest żadną rewelacją. We wrześniu 1939 pisaliśmy, że "Polska wchodzi w najcięższą fazę swej historii i przechodzić będzie próby wytrzymałości, jakich nie znają nasze dzieje." Do tych słów należy tylko dodać, że wojna ta jest przede wszystkim wojną psychologiczną, jest wojną nerwów. Wygrają ją te państwa, które zachowają odporność nerwową do ostatniej godziny, do ostatniego kwadransu. Kto w jakikolwiek sposób stara się podcinać wytrzymałość nerwową narodu, kto szerzy nieufność czy zwątpienie ten, często nieświadomie, staje się narzędziem w rękach obcych i wrogich. Wielu, bardzo wielu i bardzo różniczkowanym czynnikom zależy na wprowadzenie zamętu w nasze myśli i w nasze pobudki działania. Nie wolno nam się dać użyć wrogom, nie wolno pozwolić się sprowokować. O ile chodzi o sytuację, to niema w niej żadnego czynnika niespodziewanego zaskoczenia. Ze wszystkim liczone się, ze wszystkimi możliwościami, które zresztą nie były zbyt trudne do przewidzenia. Przeciwności istnieją — byłoby nawet naiwnością przypuszczać, że w tak skomplikowanych stosunkach, jak obecne, mogłoby wszystko układać się po naszej myśli. Co więcej. W miarę przybliżania się do końca wojny, działań militarnych — siłą rzeczy będą narastały zagadnienia polityczne, z których wiele będzie prawdziwą kwadraturą koła. Ale właśnie dlatego, tak jak zdaliśmy egzamin z odporności narodowej, tak musimy zdać egzamin z wytrzymałości nerwów. Jest to niewątpliwie, po tym wszystkim, cośmy przeszli, bardzo trudne. Ale jest konieczne.

T.K.

SKŁADNICA KSIĘGARSKA

BIURO : 1 Atholl Place
Tel. 21583

SKŁAD : 14 High Str.
EDINBURGH Tel. 20222 i 20223

POSIADA NA SKŁADZIE KSIĄŻKI WYSZKOLE-

NIOWE JAK :—

"Technik"	30/-
"Vade Mecum Kierow- cy" cz I	6/6
"Vade Mecum Kierow- cy" cz II	7/-
"Arytmetyka"	2/6
"Świat Chemii"	3/-
"Słownictwo warszta- towe"	4/-

KSIĄŻKI ANGIELSKIE O POLSCIE :—

First to fight	4/6
Poland still unknown ...	3/-
Land of rainbow	3/6
Ma name is million (po polsku)	3/6
(po angielsku)	8/6
"Polish Reader" (nowo- ść) czytanki polsko- angielskie (wyjątki ze znanych powieści i no- wel polskich)	5/-

PODRĘCZNIKI DO NAUKI ANGIELSKIEGO :—

"Essent English" Eekersley	
Book 1... ..	3/-
Book 2... ..	3/-
Book 3... ..	3/6
Book 4... ..	5/-
Brighter English	2/9
Concise Grammar	2/9
Common Mistakes	1/9
English for Allies	1/6

ORAZ WYDAWNICTWA WŁASNE :—

Slowacki	
"Anhelli" (tekst)	2/-
"Kordian" (tekst)	4/-
Kraśniński "Przedświt" z komentarzami prof. Kleiner	4/-
"Irydion" z komenta- rjami prof. Sinki (z cyk- lu Biblioteki Narodo- wej)	6/-

A TAKŻE WSZYSTKIE NOWOŚCI UKAZUJĄCE SIĘ NA
RYNKU KSIĘGARSKIM

WYNIKI KTÓRE NALEŻAŁO PRZEWIDZIEĆ

Została opublikowana w Londynie broszura pod tytułem: "Towards a new Poland" z przedmową Jana Kwapińskiego "member of the Polish Cabinet."

Zainteresowała się nią żywo publicystyka angielska i amerykańska.

New York World Telegram ogłosił 26.I. omawiający tę broszurę artykuł Wm. Philip Sims'a p.t. "Plan for Poland."

Oto jego streszczenie:

Dokument, który został niedawno dostarczony z okupowanej Polski do Londynu, a który omawia "jaka ma być Polska po wojnie," wskazuje na to, jak wielkie trudności będą miały Zjednoczone Narody w zreorganizowaniu Europy po wojnie. Dokument ten powołuje się na Vice Prezydenta Wallace'a, zaś Arthur Greenwood przywódca angielskiej Partii Pracy wyraźnie wypowiada się za tym programem, jak również popiera go polski Minister Handlu, Przemysłu i Marynarki Jan Kwapiński. W tych warunkach nie można pominąć tego dokumentu. Program został opracowany przez "wszystkie polskie ugrupowania demokratyczne" po długich naradach na potajemnych zgromadzeniach w Polsce. Program domaga się: wywłaszczenia wielkich majątków rolnych bez odszkodowania. Zasadniczo mają być tylko takie osady rolne, które będą mogły być uprawiane przez samego właściciela i jego rodzinę. Większe, wzorowo prowadzone obiekty, będą stanowiły własność lokalnego samorządu. Przedsiębiorstwa przemysłowe, banki, koleje itp. będą pozostawały pod administracją publiczną. Praca

będzie jedynym miernikiem udziału w dochodzie społecznym. Rozwój gospodarczy będzie planowany i kierowany przez państwo. Małe przedsiębiorstwa będą pozostawały pod kontrolą niezależnych organizacyj w skład których będą wchodziłi spożywczy i robotnicy. Winien być zastosowany sprawiedliwy podział dochodu społecznego.

Autor artykułu tego stwierdza że *prawidłowa interpretacja tego planu przyszłej organizacji Polski jedynie w niewielu szczegółach różni się od eksperymentu, który ma miejsce w Rosji.*

Dokument powyżej przytoczony przewiduje możliwość wewnętrznych walk w Polsce, nawołując jednocześnie do powstania przeciw Niemcom i przeciwko czynnikom reakcyjnym w kraju. *Wskazuje to wszystko na to, że Polsce grozi wewnętrzna wojna domowa.*

Co w tym wypadku zrobią Alianci — to jest jedno z najbardziej trudnych w chwili obecnej pytań. Co zrobi Stalin? Jak zachowa się Churchill? Jakie stanowisko zajmie Roosevelt? Specjaliści od powojennych problemów nie mają wszakże wątpliwości co do tego, że już obecnie należałoby pomiędzy Brytanią, Stanami Zjednoczonymi i Rosją zawrzeć jakieś blankietowe porozumienie co do sposobu postępowania w takich wypadkach.

* * *

Niestety napróżno nawoływaliśmy w Jutrze Polski od paru już miesięcy, że trzeba wybierać między Zachodem a Wschodem.

S.G.

ODEZWA

MINISTRA OBRONY NARODOWEJ W ZWIĄZKU Z OGŁOSZENIEM ROZKAZU
O ZACIĄGU OCHOTNICZYM

Londyn,
Dn. 23 stycznia 43.

Polki,

Dnia 23 grudnia 1942 r. ogłoszony został rozkaz o zaciągu ochotniczym do Pomocniczej Służby Wojskowej Kobiet.

Celem tej służby jest zastąpienie na licznych posterunkach — żołnierzy, tym samym więc pomnożenie szeregów Sił Zbrojnych — Polski Walczącej.

Nam przypadł w udziale zaszczyt walczenia o Polskę jawnie, z bronią w ręku u boku Sprzymierzonych i możność potwierdzania czynem naszej gorącej miłości Ojczyzny i prawa do jej istnienia.

W tym wielkim wysiłku żądamy Waszej pomocy. Liczymy na nią i nie zawiedzimy się.

Wskazują na to przykłady bezgranicznego poświęcenia się Polek w dawnych walkach o Niepodległość i w tej, którą dziś toczy, oraz obecna służba wielu kobiet Polskich w szeregach odbudowanych na obczyźnie Sił Zbrojnych. Nadeszła chwila, kiedy potrzebujemy tysięcy Waszych rąk.

Niech nieugięta postawa Waszych sióstr w Kraju, które walczą jak żołnierze — będzie dla Was przykładem. Niech ofiarność i praca tych Polek, które już są w szeregach Wojska zachęci Was do wspólnego z niemi wysiłku.

Minister Obrony Narodowej,

(—) M. KUKIEL,
gen. dyw.